

Wiersze

i nie tylko...

Waldek Seferyński



2010-2012, 2013 cdn

Dla Bei

**Wiesz kochanie do czegoś się przyznam
nie zasnąłem dzisiejszej nocy
w gwiazd poświacie oraz księżycu
przyglądałem się Tobie śpiącej**

**Przypomniałem sobie jak kiedyś
zapatrzyłem się w Twych warkoczach
dziś słuchałem Twego oddechu
i głaskałem rzęsy na oczach**

**Skóra była troszeczkę miękka
pod powieką szukam ognika
ale nie był to ten co pamiętam
a we włosach kolor zanikał**



**Może przyśni się Tobie teraz
wspólnych lat prawie trzydzieści
dla mnie jesteś coraz piękniejsza
moja śpiąca spokojnie miłości**

Myśli

W chmurach moich myśli

anioły fruważą

łopotami skrzydeł

myślami ruszają...

Piórami łaskoczą wspomnienia

W chmurach moich myśli

fale rozbijają

falochron zamierzeń

topią w przyszłej toni

W chmurach moich myśli

deszcz łzami zalewa

pola nieużytków

i zasiane pola

W chmurach moich myśli

burze się zdarzają

piorun diabeł ciśnie

błyskawicą krwi

W chmurach moich myśli

anioły fruważą

szum lotek ukoi

uspokoi fale

łzami krew rozgrzeje

Złamane kwiaty

i tak będą rosnać!



Z

**Staliśmy się rodziną
kiedy rodziny którą miałeś
nie miałeś...**

**Nie było Cię kiedy miałeś być,
zdradziłeś...**

**Znów masz tylko rodzinę
której nie masz...**



Na urodziny Kasi E.

**Blaskiem ośleple skrzeniem fali
oczy wpatrzone w dal jeziora
już nie dowidzą tak z oddali
jak dowidziały jeszcze wczoraj**

**Nie tylko luna Kasiu przeszła
ale następny rok przeminął
kolejna trawa kiedyś wzeszła
kiedyś kolejny śnieg rozpułnął**

**Szczęście padało razem z deszczem
wiatr sypał piaskiem nieraz w oczy
a ja chcę siedzieć tutaj jeszcze
aż mnie setuchna tu zaskoczy**



Przepraszam

**Przepraszam, że byłem zbyt słaby
że mi się nie udało**

Przepraszam, że trzymałem za lekko

Przepraszam, że tętna nie słyszę

Przepraszam, że rękę masz zimną

Przepraszam, że łzy są mokre

Przepraszam, że poszłaś tam sama

Przepraszam, że tutaj zostałem

Przepraszam za biel, za zapach, za czystość

Za pościel, że była szpitalną

a drzwi są teraz z kamienia.

Za ból, za bezdech, za zapaść

za koniec, początek, za całość.

Jak lalka wyrzucona na śmietnik ...

przez Boga.

Przepraszam ...

za Boga



Telefon

prawdziwa miłość jest wtedy...

gdy....

- **Hallo, cześć kochanie**
- **Hallo, cześć, kiedy wrócisz?**
- **Jeszcze tylko jeden dzień**
- **Wróc tęsknię bardzo**
- **Muszę tam być, wiesz taka praca**
- **Czekam, rozumiem nawet bez słów**
- **Skończę spotkania i jadę jak najszybciej**
- **Ale bezpiecznie, czekam**
- **To do jutra, cześć, Kocham**
- **Do jutra, Kocham**



Drrrrrrrr, drrrrrrrrrr, drrrrrrrrrr

Hallo ??? teraz dzwonek, połączenie???

Przecież rozmawialiśmy przed chwilką...

a wtedy nie dzwonił...

rozumiem...

bez słów...

Kocham Cię

Kocham

Erotyk

Uwielbiam Cię

Kocham od zawsze

Odkąd pamiętam...

Kocham Cię dotykać

choćby opuszkami palców

Kocham Twój zapach

wpatruję się w Ciebie,

słucham.

Wiem, że gdy gaszę światło,

Ty leżysz koło mnie.

Jesteś...



Ale nie jesteś jedyną.

Nie jestem stały w uczuciach.

Raz jestem z Tobą...

raz z inną...

Zostawiam Ciebie i wracam.

Od zawsze, od zawsze, od zawsze ...

Kocham Was wszystkie,

pożadam.

I starszą i młodszą

I piękną i brzydszą

I kocham i kocham i kocham!

Uwielbiam Cię ...

czytać

... Książko



Miłości

Głębia

Jezioro

Oczy

Blaskiem oślepte skrzeniem fali

Mrugnięciem rzęsy, wahnięciem powieki

Ważki nad wodą,

odbłyski na wodzie

Jezioro bardziej czy te oczy kocham?

Nie powiem, nie wiem, nie odpowiem

I w nim popłynę i w nich się zanurzam

I woda ciepła i spojrzenie Twoje

Szuwary

Rzęsy

Trzciny, mech i trawa

i kolor i piasek,

i brzegi i fala

Toń w obu,

tonę w obu

Wyspa, wspomnienie, zapomnienie

Krople na skórze i ciało w zanurze

Kocham,



Po równo kocham

Kocham jeziora

i

kocham Ciebie



gdy zabraknie

wtedy kiedy zabraknie mi Ciebie

albo kiedy zabraknie Ci mnie

zostawimy choinkę ubraną

tam gdzie stoi sobie...

co rok

podzielimy światełka czerwone

podzielimy dokładnie na pół

w nie się oczy nasze wpatrzyły

w nich pozostał na zawsze...

ich blask



każda bombka tak jak lusterko

pokazuje Ciebie i mnie

więc jak kiedyś jednego zabraknie

odnajdziemy tam siebie...

i "się"

Żałuję

Jesteśmy już tyle lat razem

a ja żałuję

Całuję Cię, pieszczę, dotykam

i żałuję

Robię Ci kawę co rano do łóżka

i żałuję

Wplątam palce w Twoje włosy

i żałuję

Patrzę na Ciebie i Kocham Cię bardzo



Nie masz już...

tamtych...

warkoczy

Tyle lat... a ja tylko tych warkoczy żałuję.

Schizofrenia uczuć

Kocham Cię we śnie

Kocham Cię na jawie

Czy jesteś przy mnie

Czy gdziekolwiek indziej

Miłość to czucie

Miłość to nie czucie

Miłość chorobą i duszy i ciała

Czy to jest prawda, to że tutaj jesteś?

Czy to jest prawda, że Cię tutaj nie ma?

Kocham Cię, kocham...



Schizofrenią uczuć

Ty

ślad głowy na poduszce

zapach Twoich perfum

wiatr włosów w powietrzu

ciepło kołdry

zachwył ciała

gesia skórka po dotyku głosu Twoich słów

szkoda że nie jesteś jeszcze kotem

tak pięknie mruczą

codziennie...



deszcz

Czy można zakochać się we łzach?

w jesiennej deszczu szarudze?

w powiewie wiatru zbyt mocnym?

co głowy o mało nie urwie?

W dywanie liści przegniłych?

w szarym traw łanie spletanym?

W drzew pniach i korze poblakłej?

W bociana bezludnym mieszkaniu?

W chęci bez przerwy do spania?

Można to wszystko pokochać?



Można...

Bo wczoraj było cudowne,

dzisiaj też prawie jest ładnie

(choć prawie robi różnicę)

jutro zaś będzie jak zawsze

słońca nam wiele przybędzie

i ptaki do nas powrócą i...

I wiosna w serca powróci...

Zalew

niedaleko od domu

marzenia leżą z muszlami

na plaży woda miesza w uczuciach

mewy z dala machają skrzydłami

wiatr włosy Bei rozwiewa

a słońce się do nas uśmiecha



muszle

**choć że z gorączką
choć podróży nie lubię
w słonej wodzie zechciałem
smutki swoje utopić i doła**

**w muszle z brzegu zalewu
po marzeniu wepchnąłem
do aresztu szklanego
wtrąciłem**

**po kolei codziennie
po jedynym lub kilka
teraz sobie..**

spełnienia wyjmuję



jesień

Rudy liść

ciepły deszcz.

W lesie mech

rdzawy też.

Żony krok

rudy kot.

Ciepło dłoni,

oczy w toni.

I rude włosy,

pięknej jak jesień

mojej żony.



Prośba

**Chociaż Cię nie widzę
byłaś zawsze ze mną.
Podchodzisz, zaczepiasz...
odchodzisz, wracasz...**

**Przyjaźnisz się ze mną
choć nie wiem czy tego chcę,
choć nie wiem czy tego pragnę.**

**Choć byłaś daleko...
Choć byłaś blisko...**



Odchodzisz i nie żałuję!

**Wiem ... że kiedyś wrócisz
Bez kosa, kaptura, bladości
Będziesz przy mnie do końca.**

**Ale jeszcze zaczekaj
Nie teraz,
nie teraz,
proszę...
cichutko ... proszę ...**

Strach...

**Przy drożynce śródpolnej
pośród tęczy rzepaku i maków
Stoi ktoś niedaleko
czeka
patrzy
i patrzy**

**Zawsze kłania się lekko
zawsze macha rękawem
zawsze wszystkich serdecznie pozdrawia**

**Ze wzgóрка
z padółka
zza górki**



**Tylko ptaki się boją
kapelusza i ręki
i że nagle się z wiatrem obróci**

**Taki Jego to żywot
takie ptaków swawole
I przechodniów
Wędrowców
widoki**

W miejscu w którym mieszkamy

W miejscu w którym mieszkamy

Nie potrzeba się modlić

Nie potrzeba nam modlitw

Literami litanii i słowami klepania

Tutaj Bóg w skrzydłach ptaka

patrzy na nas znad chmury

mówi do nas w języku żurawi

Jeśli chcę się przytulić

mam Go teraz bez przerwy

w sierści, w futrze i w liściach



Wiatrem czesze nam głowę

deszczem studzi wypieki

słońcem grzeje jak piecem

a u sypia księżycem

I otula, otula gwiazdami

Warmia

Teraz mieszkam, pracuję i żyję

Tutaj gdzie swe miejsce wybrałem

Na wsi, w polach pod lasem

Tu gdzie ptaki ósemkami świergocą

Tu gdzie trawy szumiące

Z wiatrem tańczą nad ziemią

Tu gdzie zboże na chleb zamieniamy

Gdzie Symsarna miesza się z Łyną

I gdzie biskup zza baszty spogląda

Gdzie kapliczek mnogości

W krętych drogach się grzeją



Tutaj śmieję się z Beą

Tutaj szlocham też z Beą

Tutaj żyję i tutaj na zawsze

w tej ziemi zostanę

Tu gdzie kocham i gdzie ukochałem

Na Warmii, na Warmii, na Warmii

Złodziej

Nigdy cię wcześniej nie miałem

aż do teraz...

Mimo, że kradniesz

... Uwielbiam cię

Kradniesz...

moje miejsce na kanapie

Pachniesz inaczej niż wszystko.

Uwielbiam twoją sierść.

Miękką



Kradniesz każde moje spojrzenie

Bezgraniczne oczyska

Choć nigdy nic nie powiesz ...

mówisz jaki jestem.

Ukradłeś moją duszę.

Oddałeś w zamian swoje serce.

Wielkie, prawdziwe ...

psie serce

grzybobranie z Kasią E.

wczoraj walka na słowa

dziś na grzybobranie

dwuznaczność

wieloznaczność

jutro...

mech...

odpoczywaniem



lato Iwonki

Iwonko, lato to nie tylko pora,

pogoda lub jej brak

lato to kot, jaskółka,

plomień kominka,

dotyk dłoni,

oddech, spojrzenie,

ciepła herbata,

słodka kawa

i dla każdego

inny czyjś... - Ty

nawet jak pada

naprawdę



burza

czy chmurę boli burza?

płacze i w spazmach się rzuca

krzyczy co chwilę

i rozczapierza palce błyskawic

czernieje, wije i wiatrem wyje

to z bólu?

czy można jej pomóc?



Czy?

przez okiennice powiek

wyglądam na ogród

i nie wiem...

czy te krople to łzy...

bo mi smutno?

czy smutno

bo deszcz znowu za oknem?



Deszcz

Krople szczęścia

Spływają po szybach

po włosach

po skórze

Woda, życie...

Ustami pijam szczęście z liści

z włosów

ze skóry

Rzęsami krople rozbijam

na mniejsze

Palcami ścieżki tworzę

dla deszczu

po ciele

po piersiach

błądzą

mokną

Dobrze mi

dobrze

oofff dobrze



dotyk

W miłości prawdziwej

dotyk się nie liczy

Cielesnej miłości

pełno we wszechświecie

W miłości prawdziwej

oddech i spojrzenie

może być dotykiem

lepszym niż muśnienie...



Internet

Internetowa przyjemność

światło niebieskie

migający ekran

jak przebłysk słońca na fali jeziora

odgłosy kliku

klawisza stukanie

jak boćka klekot z odchyłoną szyją

bójka na słowa

smaganie słowami

dwuznaczność, radość

przyjemność, zabawa...



szlachetne razy

walka na wyrazy

złość

a złość na co i zazdrosna jest o co

a zalewa po równo

i dobrego i złego

i po co?



Dla Lenki

**Zabawki Ci już nie potrzebne
jesteś pewnie całkiem dorosła,
buteleczkę chciałbym Ci podać
taką zwykłą, zwyczajną, bez smoczka.
Może soku się ze mną napijesz?
mama robi pyszne jabłkowe?,
może piwo jednak wybierzesz?
zwykłe, stronga a może smakowe.
Jeszcze nie wiem tego córeczko
dzisiaj jeszcze się tego nie dowiem,
ale kiedyś jak się spotkamy...
sama wtedy mi wszystko to powiesz.**



**Kuszę Cię tyle czasu
że w samym kuszeniu
jest już przyjemność**

Więc kiedy się przydarzy...



Na nowy rok

**stoję na środku mostu
za mną dziury
nie ma jak wrócić**

**przede mną wąska droga
i brzeg daleko**

**cieszę się...
mam nadzieję...**

...że daleko



**Nie wiem czemu
Nie pytaj po raz...
Pierwszy, drugi, trzeci...
Nie lubię bardzo
Mieszać łyżeczką**

**Widelcem wróżę...
... z fusów**



takie sobie okienka

Jest takie miejsce maleńkie
A może nawet masz kilka
Przy których staniesz i spojrzysz
A potem serce Ci załka

Musisz mieć tylko uczucia
Lat masz już więcej niż inni
Choć dużo jeszcze przed Tobą
To wiesz, że wszystko umyka

Gdy zajrzysz sobie do środka
Dziewczynkę spotkasz w kucykach
Wspomnisz zieloną sukienkę
Albo w spodenkach chłopczyka

Zobaczysz Mamę i Tatę
Babcię i Dziadka i innych
Chociaż już dawno Ich nie ma
To tam Ich można spotykać

Chociaż te okna maleńkie
Są często tam gdzie ich nie ma
W szafie, na strychu, w piwnicy
To Ty miej serce i... pomarz

Gwarancję daję Ci pewną
Że chociaż nigdy nie płaczesz
Zaszłochasz teraz na pewno
Kiedy to wszystko się stanie

Idź sobie teraz cichutko
Tam gdzie te okna złożone
Weź sobie okna do ręki
i popatrz, popatrz i popatrz

Zajrzyj w pudełko z bombkami
W małe foliowe okienko...

Patrz długo, bardzo wytrwale...

Oddaj się chwili bez reszty!

O niczym innym już nie myśl!

Zobacz tam siedzą schowane...

Zobacz tam w środku zakłete...

Zobacz tam będą na zawsze...

Naprawdę minione Święta.



Na pierwszego stycznia, na urodziny i imieniny

**Jeszcze nie dawno, jak co rok
Jechalibyśmy do Ciebie
Wieźli bez biały i prezent...
Albo konwalie w bukiecie**

**Myślę, że dzisiaj rano
Za wszystkie ziemskie choroby
Przyszedł do Ciebie Pan Bóg
I przyniósł gorącej kawy**

**Święty Piotr rano też zajrzał
Z dala wyciągnął prawicę
Nie klękaj proszę, od teraz...
Zwyczajnie wołaj mnie Piotrek**

**Dziadek zapewne Ci z Babcią
Śpiewali coś w imieniny
Bo chyba odkąd nie żyjesz
Odpadły Ci urodziny**

**Nie wiem jak Ci przekazać
Jak przesłać Ci te życzenia
Może je tutaj przeczytasz...
Nasza kochana Mamo**



przedsen

**w sekrecie uczuć zakochani
zaśniemy przytuleni
do kołdry i poduszek naszych...
marzeń**

**sen otuli nas
gwiazdami przywidzeń
pięknie będzie i ciepło
i mchowo miękko**

**obudzimy się jak..
koty łaciate,
przeciągając się..
lubieżnie dotykając ciałem**

**patrzac w dal
zobaczymy to..
co blisko i...
głębie swoich źrenic
odbicie naszych twarzy
wpatrzonych...
w siebie**

**przez serca przepłynię
napis krwią zapisany
moje szczęście nazywa się...
Ty**

**tak króciutko,
króciutko...**

najszczerzej



owoce miłości

**uwielbiam patrzeć...
na młody sad wiosną
na drzewa z cierpkimi
pięknymi w kształtach
czerwieniącymi się...
jabłkami i gruszkami**

**uwielbiam patrzeć...
na rabaty pełne zielonych liści
wygrzewające się,
w słońcu mieniące się...
truskawki w przykrótkich
szypułkach**

**uwielbiam dotykać...
krzew winogrona
z jednym kochanym owocem
nie kwaśnym, soczystym, słodkim!**

nawet...

**gdy zamieni się kiedyś
w...
piękną,
najśłodszą,
pomarszczoną rodzinę**



Anetce...

**Niech mnie Aneta o wiersze nie prosi,
Bo kiedy Ciebie do Toskanii rzuci,
To każdy cyprys powie Kocham Tobie
To każdy kamień piosenkę zanuci.
O sole mio,
Niech dla Ciebie świeci,
Słuchaj,
się wsłuchaj
bo to najlepsi...
na świecie
poeci.**

**Marz o Toskanii,
Marz o słońcu, Włochach,
Ale nie zapominaj
Że ja Ciebie...**

Lubię!



ból

**ból mi przeciął źrenice na pół
ślady stóp za krokiem, krok bolą
zapach kawy tnie oddech jak nóż
soma odwet bierze za psyche**



Gwiazda

Niebo

Gwiazda

Anielska muzyka

Anielski głos

Anielski śpiew

Droga nie mleczna

Ciemność

Houston masz problem...

Houston mamy problem..

Cisza...

Tylko cisza...



Halo

Halo

Abonent jest poza zasięgiem

Halo

Wszyscy nasi konsultanci są zajęci

Halo

Zajęte

Halo

Brak sygnału

Halo

Halo

Kocham Cię

A kto mówi?



Jutro

**boję się tylko jutra bo...
dzisiaj już jest
wczoraj już było a...
jutro będzie nie wiadomo jakie albo...
nie będzie go wcale**



Kochać

**Kochać to nie widzieć przez chwilę i tęsknić
Poznać słodycz to zasypać kawę torbą cukru
A i tak woleć słodycz ust Twoich
Piękno to być w Luwrze przed Moną Lizą
A zachwycać się zmarszczkami Twoimi
Kochać... jak to łatwo powiedzieć...**



lampa

**Taka niezwykła lampa
Takie niezwykle światełko
Zapach nafty ścielący
Nastrój i takie ciepłko**

**Jakże inaczej przy nim
Jakie się snują marzenia
Patrzysz się na mnie inaczej
Inne są wtedy spojrzenia**

**Ściany są jakby mniej proste
Ciemność jest wtedy inna
Inna jest kocia buzia
I inne oczy ma psina**



Mam dość

**Wczoraj będę inny
jutro byłem inny
Nigdy już nie będę
...taki sam
Wcześniej nie będę normalny
później nie byłem normalny
Chyba nigdy nie byłem
...taki sam
Mam dość, dosyć, dość
Mam dostatek niedostatku
już wiem
Nigdzie nie idąc
mam chęć odejść
...tam gdzie nigdy nie byłem
...tam gdzie nigdy nie będę
Chcę odejść tu!**



Minus 19

**Minus 19
minus 20
przitulamy się
chłoniemy swoje ciepło
życie jakby na plus
minus 30 będzie
a jaki wielki będzie
wtedy plus
gdy Ty będziesz
gdy ja będę**



mur

**Wybuduję mur
Aby odgrodzić się od zła
Od zimna, ciemnoty, głupoty
I jak odgrodzę się już,
Zostanę na zewnątrz
I znowu będę naprawiał świat
Głupi...**



prosze

**Boże bardzo Cię proszę
O ostrze tak bardzo ostre
Aby ból można było
Odciać...
i już nie myśleć co potem**

**Daj ciche kroki dla mnie
Gdy chodzę w nocy po domu
A sen nie nadchodzi
Bo śpi gdzieś po kryjomu**

**Daj Boże sen mocny dla Niej
Abym jej nie przeszkadzał...
Sobą...**

**Daj Boże bardzo Cię proszę
Mięciutkie futro dla kota
Abym się mógł przytulić...**

**I żeby bólem nie budzić
Tej którą bardzo kocham**



w noc (odpowieź Ewie S.)

**idę w noc śladem waniliowym
zapadnę w sen o smaku Twoich wierszy**

**namydlę się odblaskiem Twoich źrenic
w strugach miłości zmyję swoje ciało
rzesami Twymi wyłaskoczę plecy**

**w pizamę Twojej skóry się otulę
dłonią pościelę swoje łóżko**

a...usta?

usta wezmę za poduszkę...



boli

**Nocą boli najbardziej
Sen bije poduszką o głowę
Sen ukojony nie wchodzi
Do głowy pełnej liter
Słowa się płaczą w opuszkach
Palce się płaczą w wyrazach
Ból nie daje mi pisać
Chociaż się chciało najbardziej**



Rozpaliłem w kominku brzozowymi szczapami

**Rozpaliłem w kominku brzozowymi szczapami.
Dołożyłem do ognia kartki kalendarza.
Wrzuciłem stare najpiękniejsze listy.
Podpaliłem zdjęcia w kolorze,
czarnobiałych garść podsypałem...**

**Stoję teraz na dworze w komin zapatrzony,
wenę ciśnieniem o ziemię rzuconą,
z dymem, wiatrem pozbieram oddechem.
I litery z deszczu po jednej wybiorę...**

**Zaraz wrócę do domu,
palce w ogniu boleśnie oparzę i...**

swój ból...

na papier literami naniosę...



Czekam

Czekam na niedzielę

czekam na poranek

czekam na to co będzie

czekam na to czego nie będzie

Czekam na Boga

Bóg będzie.



Niedziela

**Dziś czwartkowa kolacja wieczorem,
trochę wina i trochę chleba...**

**W piątek pójdę z zadumie na wzgórze.
Twarz wystawię na wiatru smagnięcia
i pod drzewem samotnym stanę...**

**A w niedzieli wielkiej poranek
do ziemianki o swicie zajrzę...**

Pusto!

i tak niech zostanie...



Mgła

**Ranek otulił mnie szczęściem
Mgłą białą się okazało
Szczęście poczuć mogę...
Mgłę mogę jeszcze zobaczyć.**

**Nawet ja się rozwiejesz
Ono ze mną zostanie...**



uwaga

Dzieciństwo...

Gesty matki

Gesty ojca

Wujek z gestem

Szkoła...

Gesty nauczyciela

Dorastanie...

Gesty jej

Gesty jego

Praca...

W gestii przełożonego

Starość...

Ranigast



Kolejna noc

**Kolejna noc...
Niebo czarne znowu nadchodzi...
Z gwiazd ranami w głębokie stygmaty...**

**Pewnie znowu będzie bezsenna.
może lepiej jeśli nie zasnę...
Nic nie będzie mnie dzisiaj kaleczyć
spadać nigdzie wtedy nie będę.
Ani przed czymś ze strachem uciekać.
Krzycheć nie chcę znowu bezgłośnie
Ani w płaczu, w żalości skowyczeć...**

**Leżeć będę długo i patrzeć
W czerń i w ciszę się będę wsłuchiwał
Tętno tylko w skroniach usłyszę
Serca także zastawek łopoty**

**Świttem bladym nic już nie będę pamiętał
Albo o czym było rozmyślał
I znów cały dzień będę się skradał
Małym krokiem następne noce**



Nad stawem

**Jak księżyc w stawie twarzy Twej odbitej
W wodzie co falą drażni mnie i głębię
Jak bocian brodzą i czerwonym dziobem
Poruszam, głaszczę, przeszukuję Ciebie**

**Ze wzgórzka co nad stawem wznosi
Nienaturalnie, wbrew fizyki chwytom
Turlać będziemy się od wody brzegu
Aż do samego końca... szczytu**

**Na trawie jak na ślubnym trenie
W zapachu delikatnym kwiecia
Leżeć będziemy słodko zadyszani
Aż słońce ramion... nie rozplecie**



Z Tobą

**jestem, tam...
gdzie sam zechciałem
jestem, tam...
gdzie sam sobie wybrałem
z Tobą tylko
bo tak postanowiłem
z Tobą tylko, bo tak Ci kiedyś obiecałem
z Tobą tylko, bo kiedyś Cię wybrałem
z Tobą tylko...
bo kiedyś mnie...
zechciałaś!!!**



Starania

**Znakami wspomnień wypełniam biel kartek,
Nastroje, serca, twarze zapomniane.
Dopóki ze mgły wyciągnąć je mogę...
Dopóki w lustrze w źrenicach dojrzane.**

**Opuszki palców w atramencie maczam,
Jak niewidomy dotykając piszę.
W ciszy jak głuchy wyszukuję tony,
Dźwięki cieniami na kartę nanoszę.**

**Papier pomięty, pogniecione w gniewie,
Popiołem z węgla rozwałkuję w dłoni.
Twarze, postacie i zdarzenia przeszłe...
Oglądam twory i w rysunkach tonę.**



Ani

**Ani to zima ani jesień
Ani to wiosna ani lato**

**Ani ta pora wdową zimy
ani jest wiosny narzeczoną...**

**Nie będę kłamał ani kadził,
przedwiośnia nienawidzę...
bardzo!**

**Ciepło ni zimno, wiatr batem leje
I tylko jasno coraz częściej**

**Chociaż się kwiaty pokazują
I ptaków głosów coraz więcej...**

**Ja czekam na prawdziwą wiosnę
Ja czekam na soczystą zieleńńńńńń!**



Ty (2)

**Kiedy wirtuoz sprawną dłonią
Na pięciolinii partie pisze
W orkiestrze swojej
Mam nadzieję
Pogrywam sobie pierwsze skrzypce...**

Ty na widowni zasłuchana...

**Kiedy maestro lekkim pędzlem
Na płótnie w blejcie naciągniętym
W obrazie moim
Mam nadzieję
Na pierwszym planie mnie maluje....**

Ty na widowni zapatrzona...

**Kiedy w warsztacie szklarza życia
Na tafłę lustra srebro leje
W odbłyśkach słońca
Mam nadzieję
W świata odbiciu i refleksach...**

Ty się zza ramy do mnie śmiejesz...

**A kiedy struna kiedyś pęknie...
Gdy farb paleta się rozleje...
Lustro na tysiąc gwiazd rozpadnie...**

Ty mnie na nowo... tam... napiszesz.



Tesknie

**Jaka mgła była rano...
Nic nie było na metr nawet widać.
Ale z pola ze mgły, z oparami
Pojawiła się jakaś postać.**

**Wolno chodził po polu,
Ziemi grudki brał w swoje palce.
W szarej czapce z daszkiem na bakier
W szarej także był marynarce.**

**Pozdrowiłem go ręki ruchem
Co mi stary ten może przeszkadzać.
On odwrócił się jakoś powoli
I po chwili w mgłę zaczął powracać.**

**Ale jeszcze na brzegu jawy
I na skraju białego mgliska,
Głową siwą do mnie pokiwał
I oddalał się od siedliska.**

**Wtedy nogi mi się ugięły
Łzy spływały ciurkiem na szyję.
Dziadek Adam to był na pewno.
Ale przecież On dawno nie żyje.**



Dla Iwy M.O.B

**Lampką rozświetlasz mrok wieczora
Słońcem ożywasz cienie domu
Sobą roztańczasz wspomnień czar
Jak miło mieć się gdzie zapatrzyć...**



Dla Ewy Sz.

**W takim ogniu Ewo,
papier topi się i atrament,
w takim ogniu Ewo,
liter znaki się same zjawiają.**

**W takim ogniu Ewo
ludzie sobie nie znani
stają sobie się bliscy.**

**Chociaż może naprawdę
blisko siebie nie staną...**



Spis

**Razu jednego rolnik pewien
Poetą się wydawał który
Zwierząt swych gospodarskich moc
Zamyślił zrobić spis z natury.**

**I od obórki do chlewika chodził
Na kartce spis zaczynał
Tu kózek sobie podał stan
Tam zanotował ilość świnek.**

**Kurczaki oraz kaczki razem są
Bo przecież wszystkie drobiem
Koty i psa ominął zaś
Bo one są domowe.**

**Wszystkie lubiane są zwierzaki
I często drapał je za uchem
One zaś odwodziły się
Ryja uśmiechem, miłym mrukiem.**

**I kiedy podsumować miał
To wspomniął dawne czasy
W miastach jak zamieszkiwał on
I w chodził tam do pracy**



**I nowy zaczął spis
Kto kim się tam okazał
I oprócz ludzi kogo znał
Czy każdy to był człowiek?**

**Na listę wciągnął zaraz w mig
Nazwisk zaś nie podając
Osób co oprócz fajnych z nich
Mało cech ludzkich posiadają.**

**I świni parę i małą stado
Tchórzy bez liku, sępów klika
I hien się wiele przypomniało
Na wielkich ulic matecznikach.**

**Kobyły także się wspomniały
I te co dają mleko
I baran całkiem okazały
Co wszystko wiedział lepiej.**

I lis przebiegły a nie rudy był

**I żmije także się zdarzały
Do dyrektorów lisek podkop miał
Żmije z uśmiechem zaś kasały.**

**Żuki też niezmorzonych sił
W podziwu mocy godnym
Obrzucać mogły cały dzień
Wokoło siebie... błotem**

**I morał jaki z tego spisu
Sam z siebie się nasuwa w treści?
Milsze zwierzęta na wsi są
Niż część złych ludzi w mieście.**



4 lata temu

**Ne odzywasz się długo do mnie
choć wiem że się nie obraziłaś.
Nie przytulasz mnie już wcale
choć wiem jak to bardzo lubiłaś.
Nie odwiedzałaś mnie dawno
choć wiem że bardzo byś chciała.
Nie dzwonisz wcale do mnie
choć byłoby o czym pogadać.**

**Kiedyś jak się spotkamy
Zrobisz to wszystko zbiorowo
Za wszystkie czasy...**

Jak wtedy za życia...

Mamo.



Nie wierz mi w żadne ze słów

**Nie wierz mi w żadne z tych słów
i nie wierz w żadne ze znaków.
Nie wierz temperaturze ust
i nie wierz pieszczoty brakom.**

**Nie wierz w obrazy snów,
mówią by tylko Cię dotknąć.
Nie wierz całemu mnie,
kiedy nie będzie chciał objąć.**

**Nie wierz mi nawet wtedy
gdy inny wzrok Cię zaskoczy,
Nie wierz mi patrząc czule
w moje zmienione oczy.**

**Nie wierz gdy w jakiś dzień
co się na pewno nie zdarzy...
Mą jakiś obcy cień
duszą i ciałem zaważy...**

**W kłamstwo mi nie wierz na słowo,
i nawet się staraj nie słuchać...
Nie będę zwyczajnie sobą,
mówiąc że mógłbym nie kochać.**



mów, mów, mów

**Lubię patrzeć na Twoje usta
Kocham smak, wilgoć, czerwień
Pieszczę, całuję, muskam
Czekam kiedy się do mnie odezwiesz**

**Już stęskniłem się za Twą poezją
Możesz mówić do mnie bez przerwy
Możesz szeptać czy nawet krzyczeć
Tylko rób to dla mnie bez końca**

**Nawet nocą kiedy zasypiasz
Kiedy słyszę tylko Twój oddech
Zawsze myślę tylko o jednym
Że coś sennie, lubieżnie mi szepcesz**



Herbata

**Zapatrzyłem się w dal...
Zapatrzyłem się w płatki rumianków
Zapatrzyłem się w podmuch wiatru
Zapatrzyłem się w śpiew skowronków**

**Zapatrzyłem się w dal...
Zapatrzyłem się w Twoje oczy
Zapatrzyłem się w Twój głos
Zapatrzyłem się w Twoje włosy**

**Zaparzyłem w filiżankach herbatę..
Zaparzyłem gorącą i słodką.
Zapatrzyłem się w nasze życie...
Już do Ciebie idę Beatko...**



**Mokotowska, Krucza, Złota
Dziadek Staś nie żyje... już
Powązkowska, Wilcza, Smocza
Babcia Zosia nie żyje... już
Czerniakowska, Srebrna, Dolna
Ciocia Hala niech zdrowie da Jej Bóg
63 dni minęło i...
Śmierć, ruiny oraz gruz
68 lat minęło i...
Warszawa żyje... dzięki Wam**



**jak boli, Boże jak boli!
czemu?! po co?! dlaczego?!
za co...
pomóż proszę pomóż
aniele stróżu mój...
jak boi, niech przestanie...
choć na chwilę!!!
jeszcze chwilę, proszę jeszcze chwilę!
znowu...
aniele stróżu mój...
światło, szum, łopot, biały puch
pióro opada wirując
idzie, frunie uff mniej boli! mniej boli! mniej boli!
aniele stróżu mój...
jak dobrze że jesteś
prosiłem, już nie boli
przytul mnie...
czemu kładziesz mi dłoń na oczach...
aniele...
to nie ty!
Już... nie boli**



**Byłaś piękna wiosną,
byłaś piękna latem.
Jesteś piękna jesienią.
Będziesz piękna zimą.**

**Kochałem Cię nawet jak...
Cię nie znałem.
Będę kochać Cię nawet...
jak Ciebie albo mnie...**

już nie będzie.



**Kiedy Cię nie ma nawet na chwilę...
kiedy nie słyszę Twojego oddechu
kiedy nie słyszę stuku obcasów
kiedy nie słyszę szelestu kapci
kiedy nie słyszę Twojego śmiechu**

**Nie pomaga nic
muzyka, telewizor, telefon
wiatr w gałęziach drzew
szczekanie ulubionego psa
miauczenie ulubionego kota
nie pomaga nic**

**Już wiem na co umrę...
jeśli Cię kiedyś pierwszej zabraknie
umrę na...
ciszę**



**To co łączy nas teraz to koc
Co ma kolor blado różowy
To co łączy nas teraz to koty
Co spokojnie grzeją ogonem**

**To co łączy nas teraz to noc
Bo za oknem jest ciemno baśniowo
To co łączy nas teraz to karty
Bezszelestnie czytanych książek**

**Nie mówimy do siebie nic
Zatopieni w swoich powieściach
Cudnym życie codzienne jest
Kiedy wparty o Ciebie czytam**



Idę spać do łóżka pełnego kotów

Grzać mnie będą w chłodzie nocy

Jutro słońce obudzi mnie rano

Kosmykiem rudych promieni jak włosy

Dobranoc...



**Uwielbiam jesienną zmianę czasu.
Czemu?
Bo dostanę od Boga jedną godzinę więcej.
Po co?
Aby móc spędzić ją z Tobą.
Darowaną godzinę...
Jeszcze więcej czasu dla Ciebie...
Jeszcze jedną godzinę więcej na miłość.**



**Jest takie miejsce magiczne
Przed progiem mojego domu
Kamień ogromny tam leży
I nie jest zwykły to kamień**

**Jeśli wstanę raniutko
Jeśli jest jeszcze ciemno
Wystarczy że go dotknę
i... już rozjaśnia się ciemność**

**codziennie wstaję więc wcześniej
by słońce włącznikiem włączyć
co bym wam wszystkim powiedział
gdybym zapomniał to zrobić**

**choć... kiedyś zasnęłam
przez okno obudził mnie promień
ze strachem przed dom wybiegłam**



**Chciałbym być filiżanką Twojej kawy
czuć dotyk Twoich ust
być cukrem...
dobieranym do smaku,
mieszanym... szła... uuuuuuu!!!
Gorąca, mocna...
Przecież nie lubię kawy!
Za to kocham
patrzeć na Ciebie...
także jak pijesz ją...**



Kolacja na ostro...

**Wróciłem już z podróży.
Znów jestem w naszym domu.
Jest łóżko pełne kotów.
I pełne Twojej miłości.**

**Znów stąпам po marzeniach...
Znów nurzam się w snach naszych...
Przywiozłem Tobie kwiaty
i żelki jak lubisz kwaśne.**

**Kruszymy chleb w pościeli
chlapiemy sokiem z malin.
Na liście figowe ubrań
Sypiemy pieprz i sól i cukier.**

**Splątany w Twoich ramionach,
Wszepcz mi zanim zasnę...**

Dopraw nam noc do smaku!

**Rozsyp w pościeli cukier!
A potem sól i pieprz!**



**W zwierciadle życia?
Jesteście tam wszyscy.**

**W zwierciadle miłości?
Jest was także wiele.**

**W zwierciadle przyjaźni?
Także jest kilkoro.**

**W zwierciadle namiętności?
Odbicie tylko Twoje.**

Nikt w ramę nie zajrzy przez ramię.

**Czasem w świetle dnia,
częściej w mroku nocy...
razem wybieramy ramy...
w lustrze naszych marzeń...**



**Odchodzę, nie wytrzymam już więcej.
Spoglądać w tamtą stronę nie mogę,
zerkać ukradkiem nie chcę...
Jak żurawie uniosę się lekko,
Jak bociany odlecę najdalej...
Nie wrócę, choć będę,
nie będę, chociaż nie powrócę.
Nie chcę, nie mogę.
Proszę. Nie zmuszaj mnie prosić.
Czekaj. Patrz w niebo.
Przesiewaj wiatr w palcach.
Słuchaj...
Może jednak wrócę...**



**Ognisko mam rude na niebie
I rude płomienie powstają
Choiny w polana się zamieniły
Obłoki za dym teatr grają.**

**Nie trzeba nam ognia innego
Chyba że ten co jest w sercu
Na spacer kochani, na spacer...
Przed domem, po trawy kobiercu.**



Pełnia

**Nie zasnę dzisiaj
Będę leżeć i patrzeć w Twoje zamknięte oczy
Będę słuchał muzyki Twojego oddechu
Będę czuł perfumy twojego ciała
Pełnia**

**Nie zasnę dzisiaj
Okryję się Twoimi włosami
Nie będzie mi zimno
Przytulę się do Twoich piersi
Będzie mi gorąco
Pełnia**

**Nie zasnę dzisiaj
Jak ja kocham...
pełnię**



Przepis na moje ciasto

**Do największego naczynia w domu
wrzucić mąki ile się zmieści
dolej wspomnień i kolor Jej oczu
zmieszać z śmiechem
i zapachem łąki.**

**Wsyp odgłos Mikołajowych sań dzwonka
i wsyp profil postaci Matki.**

**Płatek kwiatu ślubnego bukietu
i płacz dziecka z jego narodzin.**

**Z parapetu pierwszego drzazgę
barwę ściany z waszego mieszkania.**

I wyrabiaj długo rękami.

Jak za suche to łoż kilka uroń...

**Potem napal w piecyku gorąco
laurkami z pierwszych klas szkoły
pierwszą dwójką i wpisem w dzienniczku
i podpisem i być może laniem.**

**Podsyc ogień zdjęciami z albumu
aż osiągnie temperaturę serca.**

**Wstaw to ciasto do piekarnika
i nie odchodź nawet na chwilę.**

Pilnuj patrząc cały czas w szybkę.

**Potem wyjmij, ostudź i połam...
na najmniejsze możliwe kawałki...**

**Dziel się szczęściem ze wszystkimi, nie żałuj...
ale pierwszy kawałek jest dla...**

Niej



Przypomniałeś...
W kłosach zboża na polu
Twoje pole ujrzałem
Jęczmień w oczach zamienił się z żytem

Przypomniałeś mi...
W słomy ostrej ukłuciu
Siennik w łóżku ujrzałem
Twoim starym z drewnianym wezłowiem

Przypomniałeś mi siebie...
W drewna desce sęczystej
Twoje dłonie ujrzałem
Takie szorstkie, zmęczone a ciepłe

Przypomniałeś mi siebie jak...
W śpiewie ptaków na łące
Usłyszałem odgłosy
Z bażanciarnej u Ciebie zagrody

Przypomniałeś mi Dziadku...
jak żyłeś.



Recepta

**Na szczęście moja recepta
Dostałem ją właśnie przed chwilą
Jeśli chcesz to skorzystaj
Wykup, zażywaj, łykaj**

**Syrop z miłości Twojej
zmieszany z Twoim widokiem
Kapsułki z kociej sierści
Zbieranej z dywanu pod stołem**

**Drażetki z psiaków śladów
Na właśnie umytej podłodze
Śmiech, uśmiech, chichot
Najlepiej po... wiesz po czym**

**Klekot z gniazda bociana
Rechoty żab ze stawu
Zieleń, kolory kwiatów
Szum wiatru, spokój, cisza**

**I na to co boli w środku
Na to co męczy zewnątrz
Jakiś znany polityk...
Podany najlepiej w czopku**



Rocznica

**Dzisiaj oddycham... na biało czerwono
I krew mi tętni tak samo
Nawet uprzejme bitte i danke
Pierwszego września mnie wkur...**



Słyszę twój śpiew w mojej duszy

Widzę twoje słowa pisane iskrami

Parzę palce rudym płomieniem

Studzę ból kosmykiem twoich włosów...



**Szliśmy razem...
jesienią w wietrze,
w zimnie,
przez niewidzialne liście.
W ciemności wpatrywałem się
w niewidok
Twoich oczu...
Ogrzewałaś moją dłoń
swoimi dłońmi...
Kocham Twoje ciepło
Kocham Twoje dłonie
Kocham Ciebie.**



**W myślach Twoich czytam od zawsze
dawniej nie znałem tylko Twego języka
teraz już znam więcej słów
które wcale nie wydają się obce
mimo wszystko nie żałuję że...
tak późno zacząłem się uczyć
nie wszystko można mieć na własność...
mgła też jest piękna
tak wiele okrywa
tak wiele owiewa
tak wiele... otula...**



**W pajęczej sieci jestem już...
od kiedy nie pamiętam,
w pajęczej sieci Twoich ust
na co dzień i od święta.**

**W pajęczej sieci naszych dni
jesteśmy sobą zaplątani.
W życiowej sieci danaś mi
i ja Tobie oddany.**

**W pajęcze sieci swoich snów
wplątam myślami Twoje włosy.
Z pajęczej sieci Twoich ud
Spijam ostatnią kroplę nocy.**



**W zegarze życia czas się skończy
i gdy ostatni tyknie tykot...
kiedy sprężyna z jękiem pęknie
to błagam, proszę, zapamiętaj!**

**Tego co nigdy nie zdarzyło
i nigdy zdarzyć też nie może,
w klepsydrze czasu nie zapisuj
o to zaklinam Cię nie proszę!**

**Cokolwiek zechcesz tam umieścisz,
tylko nie tamtych dziesięć liter,
bo będę tulił Cię bez końca.
Tak jak tuliłem całe życie.**



**Jutro jedziesz na dwa dni?
O niczym innym nie myślę!
To już dziś?
Nie wytrzymam!
Za godzinę?
Już tęsknię!
Za chwilę?
Musisz?
Wyszłaś za próg?
Wracaj!
Chociaż nie ma do kogo!
Ja po sekundzie bez Ciebie...
przestałem istnieć...
Z...
t ę s k n o t y**



**Za Toba tylko... my
Przed Tobą cały świat.**

**Daleko część zielona
blisko ta którą tworzysz...**

**Zasiej w niej swoje słowa,
podlej pięknymi zdaniem,
zasil pomysłami,
ogrzej uśmiechem,
osłoń rudymi włosami...**

A potem powiedz mi... już czas!

**I pójde kosić...
A w stodole na klepisku ułożymy
dojrzałe,
nowe,
Twoje...
książki.**



Życie...

**Życie to dzban czerwoności...
przelewanej do kielichów żył.
Życie to wiatr wiew
grający w akordeonie płuc.
Życie to światła cień
w srebrze obojga oczu.**

**Śmierć to ostatnia kropla
spadająca z rozbitego szkła.
Śmierć to ostatni stopy dryg
w powietrzu bez powietrza.
Śmierć to światło jedyne
w ciemności bez światła.**

Życie to... śmierć.



Fotograf - do muzyki piosenki Zegarmistrz światła - zmieniona wersja wiersza "fotki"

Fotograf

-

**A kiedy już nie będę wcale
I kiedy już mnie tu nie będzie
Pozwól mi Panie robić zdjęcia
Ludzi... bo się w nich zakochałem**

**Będę te fotki często robił
Coraz to w innej perspektywie
Aparat zda się niepotrzebny
I nie zepsuję kadru cieniem**

**Panoramicznym ptasim okiem
Serca czerwieni obiektywem
Migawkę pstryknę sobie palcem
Burza błyskawic będzie fleszem**

**Kartą pamięci będzie pamięć
Wspomnienia będą wernisażem
Życie wystawą nieustanną
A wieczność moim benefisem**

Fotki

**A kiedy już nie będę wcale
A kiedy już mnie tu nie będzie
Pozwól mi Panie robić zdjęcia
Ludzi... bo się w nich zakochałem**

**Będę te fotki robił
Ciut w innej perspektywie
Aparat zda się niepotrzebny
I nie zepsuję kadru cieniem**

**Panoramicznym ptasim okiem
Serca czerwieni obiektywem
Migawką pstryknę sobie palcem
Burza błyskawic będzie fleszem**

**Kartą pamięci będzie pamięć
Wspomnienia będą benefisem
Życie wystawą nieustanną
Wieczność... zaś wiecznym wernisażem**



Tylko dwanaście złotych

**Dwanaście złotych
za kilogram wspomnień,
za czereśnię z za Dziadka stodoły.
Za sok lepki co cieknął po palcach...**

**Dwanaście złotych
za kilogram wspomnień,
za cień drzewa, za liście zielone jak nigdzie.
Za sen dziecka na kraciatym spędzony kocu.**

**Dwanaście złotych
za kilogram wspomnień,
za te pestki wyplute, za te pestki rzucane.
Za te pestki strzelane do celu.**

**Dwanaście złotych
za kilogram wspomnień,
za owocu czerwień wspaniałą.
Za wakacje, za lato, za tamte...**

**Dwanaście złotych
za kilogram wspomnień
za to czego już nie ma.
I za drzewo, za czereśnię... i Dziadka.**

Oczy

**Im więcej mi ubywa dni
Im więcej lat przybywa...
Tym mniej mi jest potrzeba.**

**Tylko obsesją oczy stają się.
Oczyska w mym umyśle mam,
i ciągle przed oczami.**

**A gdy pewnego rankiem dnia,
powieki ciężkie się uniosą...
Rzęsy mi sen odgarną piękny...
i...
nie będzie Twoich oczu?!
To albo ja nie żyję już?
Albo...
czy płyną z oczu!**



Sen

**Ułożyłaś mnie ciiiiicho
w ogrodzie swych myśli.
Wsluchałem się w włosów Twoich szelest, szept...
Wpatrzyłem się w środek czerni Twoich oczu.**

**zniknąłem , zapadłem, odleciałem...
mam Cię w swojej głowie,
chciałbym w twoich ciele...
śnie...**

**Otuliłaś mnie szalem
marzeń Twoich ramion.
Pod głowę wsunęłaś swoje miękkie dłonie.
Zasnąłem w lubieżnię snów Twoich wpleciony.**

**gdzie będziesz?
kiedy się obudzę
ciiiiii nic...
nic nie mów...
nic, ciiiiii**



**biegnę...
mam zadyszkę ale biegnę...
jestem gruby ale biegnę...
biegnę!
biegnę... bo nogi mam!
macham do was rękami...
bo ręce mam!
biegnę... bo maratończykiem jestem dziś!
biegnę!
bo maraton w Bostonie był...
biegnę!
ścieram z czoła pot...
nie krew!
Jestem maratończykiem dziś!
Wy też!**

WS 16.04.2013



**Chciałem napisać Ci wiersz
niezwykły jak życie nasze.
Chciałem napisać Ci wiersz...
ale nie tuszem na kartce.**

**Na śniegu miejsce gładziłem
głaskałem jak Twoje ręce.
Na śniegu miejsce gładziłem...
by było niezwykłym miejscem.**

**Różami z kwiaciarni w rynku
litery pisać zacząłem,
różami z kwiaciarni w rynku...
wersy na śniegu znaczyłem.**

**Płatki oddałem Tobie,
łodygi w ręce ścisnąłem.
Raną czerwoną dłoni...
Tło dla tych liter robiłem.**

**Choć niewidzialne czułaś
Zdania i rymy i słowa.
Choć niewidzialne czułaś...
chciałem by było je... widać.**



**W pościeli białej jak śnieg,
pod kocem ciepłym jak kot,
leżymy w sobie wtuleni.**

**W sobotni czas przedwieczorny,
spełniamy swoje marzenia,
o rajku prywatnym na ziemi.**

**A rajem tym jest?
I nie jest to sen...
I nie jest to seks...**

**My sobie cicho,
spokojnie...
Czytamy.
Czytamy, czytamy, czytamyyyyyyy !!!!!**



Dwa słońca
Dwa serca
Choć zima...
lato
Samotne słońce
Samotne serce
Choć lato...
zima



**Na biurku u pewnego...
Żyda. Stało zdjęcie.
Pięknej kobiety...
Jego Matki.
Zapatrzył się w nie i
powiedział do mnie.
Tylko ci co zginęli
mają szczęśliwe oczy.
Ci co widzieli TO...
nie!
Na biurku u pewnego...
Żyda. Stało zdjęcie.
Jego Matki.
Pięknej kobiety...
Z bardzo, bardzo...
smutnymi oczami.**



Czytam

**Jestem na czterdziestej siódmej stronie...
zamyśliłem się,
zapatrzyłem...
nie w kartę...
Ale w swoje dłonie.
Przy siedemdziesiątej pewnie inne
i przy piątej stronie.**

**Pędzi akcja tej powieści...
trudniej tom utrzymać...
mylą się postaci
i zszycie już pęka...**

**Kocem otulony,
usnę gdzieś pod koniec.
W spisie treści zamknę...
pomarszczone dłonie.**



**Obudziłem się już,
zapamiętałem ostatni sen.
Koniec świata przyśnił mi się,
koniec świata a może nie.
Może to już nie sen,
bo koniec świata pod postacią był...
choć nie...
żadnych postaci nie było już.
Bo przykrył je śnieg...
a może przykrył je sen?**



Na powitanie wiosny 2013

**Tak na ten dzień czekaliśmy
na zieleń, na słońce, na kwiaty...
na bazie, na ciepło, na ptaki...
Na miłość na trawie gorącą
na usta na piersi, na dłonie...
na ciało.
Na wargi, na Twoim łonie...**

**Na śniegu dzisiaj leżymy
wtuleni w siebie z emocji...
wtuleni z siebie z podniety....
Jak dwa bałwany śniegowe...
Wpatrzeni kartoflanymi oczami.
Z miotły niezgrabny paluch
rozepnie Ci z węgla guziki...
Przytulisz z marchewki nochal.
Kocham Cię! Kocham, kocham!!!**

**Kochać będziemy się dotąd
aż roztopimy się w jedno.
Kochać będziemy się dotąd
aż miłość zamieni nas w jedno...
Kochać będziemy się dotąd
aż biel się w zieleń zamieni.
Kochać będziemy się dotąd
gdy klekot obudzi bociani.
Wiosna mi wtedy powiesz...
Wiosna kochana. Kochany...**



**Nie rozpałiłem dzisiaj w piecu...
a kotów nie wpuściłem dziś do łóżka,
nie zapaliłem także światła,
nie zasłoniłem kotar też.**

**Dzisiaj choć ani zima to ni wiosna...
ja będę kocem Twoim ciepłym...
Księżycyca nie zobaczysz wcale,
to oczy błysną pełnią świec.**

**W ramiona naszych chociaż zimno
schowamy się przed nocy chłód.
W oplocie ud znajdziemy piekło
a w łonach...
najpiękniejsze z nieb.**

**Zaśniesz w ramienia zagłębieniu,
ja zatulony w Twoją pierś.
Przed chłodem nocy uciekniemy.
Tylko bezwstydem...
okryjemy się.**



**Szukam modlitwy dla siebie
We własnych słowach
Szukam dobroci w ludziach
Mijanych codziennie
Szukam kapłana co za pokutę powie
Idź i nakarm kogoś
Szukam kapłana co w kazaniu powie
Bądź dobry
Szukam swojego Boga...
nieustannie...**



**Ile to już czasu minęło?
Pół roku? Rok?
Tak bardzo Cię kochałem...
Tak bardzo lubiłem Twoje ciepło...
Tak bardzo upajał mnie Twój zapach...**

**Ile to już czasu minęło?
Pół roku? Rok?
Tak bardzo tęsknię za Tobą...
Tak często gdy Cię nie było,
targała mną gorączka,
spocony, oślepiiony tęskniłem
za delikatnym ciepłem Twoich rąk.**

**Ile to już czasu minęło?
Pół roku? Rok?
Potem wpadłem w rozpacz, melancholię,
depresyjne dreszcze, deszcze.
Białe mroczki latały przed oczami
skrzyły się zimnem Twego braku.**

**Ile to już czasu minęło?
Pół roku? Rok?
Wróc proszę, błagam
Za nic mam swoją godność!
Tylko wróć! Nie umarłaś przecież?
Odeszłaś tylko, tak się zdarza...
Proszę wróć!!!**



**Ile to już czasu minęło?
Pół roku? Rok?
Staję codziennie na progu naszego domu i...
patrzę w dal, nasłuchuję warkotu silnika,
łopotu skrzydeł, stukotu podków...
Nie zniosę tylko szumu sań...
Czekam na Ciebie...
Wiosno.**

**Wziąłem dziś klaser do ręki
tak Mamo, ten stary dziecinny.
W który wsuwałem znaczki.
A każdy z nich był inny.**

**Wspominam jak uczyłaś,
mnie piękna w tych obrazkach.
Pomniki, bitwy, statki,
malarstwo, ptaki, miasta.**

**Pamiętam najpiękniejszy,
ten co wyrzucić miałem.
Ten co go tak broniłem.
Nie. Nie posłuchałem.**

**Pejzaż z zachodem słońca
malarza nieznanego.
Pejzaż z zachodem słońca
bez rogu. Tak. Lewego.**

**Czy gdybym Ci pozwolił
wyrzucić go do śmieci?
Żyłabyś dzisiaj Mamo?
Dałabyś radę śmierci?**

**Taka to dziwna nazwa.
Kancera, kancer, cancer
Czy gdybym go wyrzucił?
Dziś bylibyśmy razem?**



Czekaliśmy na wyrok...

**w imieniu...
sekundy, minuty, godziny
ogłaszam wyrok...
dni, miesiące, lata
czekaliśmy
w torsjach, skurczach,
obłądnie i strachu
w objęciach maszyny
w siniakach ukłuć
w bólu oddechu
w oddechu bólu**

w bezdechu

**w imieniu...
z ulgą czytamy
sentencję
uzasadnienie
brak odwołania
epikryzę**

**wyrok
Życie
aż do...
śmierci**



**Z Waszych kalendarzy...
kartki zerwane.
Ostatnie.
Wszystkie.**

**W Waszych zegarach...
baterie wylane.
Do ostatniej kropli.
Wyczerpane.**

**Wasz śmiech...
na zdjęciach z albumów.
Rodzinnych.
Został.**

**I ruch dłoni...
miga,
na pożegnanie,
na przywitanie...
W wieczornym blasku świec.
Listopadowych.**



**Siedzę i patrzę w świecy blask. Jak w oczy...
W воск gorący zaglądam. Jak w toń...
to nie była zwykła śmierć...**

**Byłem tam cały czas. Codziennie. Do końca!
To dobrze. To dobrze?
Oczy są zwierciadłem duszy...**

**To mnie przeklinałaś za każdy wody łyk...
którego nie mogłem Ci dać!
Przeklinał mnie Twój ból.
Nie Ty. Nie Ty? Nie Ty!
Nie mogłem! Przez tyle dni...
wylewam na ręce przeklęte, wosku łyk
i znów i ogień i znów. Kolejny ból!
Gorący jak zimna woda! Której nie mogłem Ci dać!
Oczy są zwierciadłem duszy...**

**To mnie pytałaś o innych.
Bez przerwy! O tych co nie przyszli. Nigdy...
Byłem tam cały czas. Codziennie. Do końca!
To dobrze? To dobrze?
wylewam na głos wosku żar i znów
i ogień i znów. Kolejny ból!
Gorący jak każde z pytań! I odpowiedzi których...
nie mogłem Ci dać!
Oczy są zwierciadłem duszy...**

**Patrzyłem na to. Do końca. Do samego!
Nie mogąc pomóc!
To dobrze? To dobrze?
Nie mogę już na to patrzeć.
Więcej.
Tyle lat,
na jawie,
na co dzień
i we snach.
Oczy są zwierciadłem duszy...**

**Oczy są zwierciadłem duszy...
Wylewam wosk...
na nie! Na nią!
By nie widzieć!
By nie mieć już oczu!
By nie mieć już duszy!**



**Z kubkiem wieczorem w dłoni.
Z kubkiem
co wyszczerbionym brzegiem
się śmieje.
Zasiądę w miękkim fotelu
tak by posiedzieć w ciszy,
tak aby zajrzeć w...
siebie
albo popatrzeć
za siebie.**

**I zamiast kawy, herbaty
wspomnień garść
sobie zaparzę.
Najpierw wypiję gorzkie,
później dopiero posłodzę.**

**Wrzątkiem oparzę usta.
Palce i duszę, sumienie.
A po ostatnim łyku
pęknie
i padnie na ziemię...
kubek?
a może serce...
Skończą się także wspomnienia.**



**Jedna decyzja
na śmierć i życie
najlepsza z możliwych
według mnie
albo i nie**

**Jedna decyzja
Dla Ciebie na koniec życia
dla mnie... do końca życia
Zgrzeszyłem!
kradnąc prawdę
zabrałem Ci ból
Dobra decyzja?
czy nie**

**Przyfruń proszę ...
na mój pogrzeb
Ja byłem na Twoim
Pamiętasz?**

Bądź nad moim!

**Potem rozgrzeszysz mnie
albo...
nie**



**Dzień dobry Wujku
zima, zimno, nic
biało, bielej, czern
biało czerwona krew**

**dziewięć kul
dziewięć kostuch**

**Dobranoc Wujku
dziewięć upadków w śnieg
ktoś pamięta?**

**Dobranoc Wujku
kogo dzisiaj obchodzi Wasza...
śmierć**

9 grudnia 2013



**Są takie dziwne miłości
które się nigdy nie kończą
I chociaż słowa Kocham
nie powiesz nigdy więcej
nie kłamiesz kiedy Kocham
szepczesz codziennie... lub częściej.**

**Nigdy już nie zobaczysz twarzy
wpatrzony w twarz przecież będąc
Nie oszukujesz wcale...
gdy mówisz Kocham sercem.
Kochając Kochasz ale...
Kocham nie powiesz więcej.**



i nie tylko...

(np. na FB)



Warmia, Inga i ja

/prolog powieści/

Waldemar Seferyński



Bazylika w Stoczku Klasztorным pełna była gości weselnych. Rodziny, przyjaciół, znajomych i jak to na wsiach bywało zwykłych gapiów. Kościół był przesycony zapachem kwiatów. I tych z wystroju i tych przygotowanych do podarowania narzeczonemu. Wysoki budynek rotundy rozświetlało warmińskie sierpniowe słońce... Migające ogniki tworzyły witrażowe rozbłyski na ścianach, na ołtarzach, na posadzce.

Ceremonia ślubna Łukasza Drohomireckiego właściciela pobliskiego pensjonatu Ostrów i Ingi *Rabe* niemieckiej historyczki kończyła się już. Organy wydobywały z siebie wspaniałe dźwięki. Organista, ksiądz Kazimierz grał Ave Maria. Majestatycznie poruszał się płomień świec. Stary, siwiuteńki ksiądz Adam podniósł właśnie kielich mszalny...

Łukasz klęczał z Ingą przed ołtarzem. Uśmiechnięty, zasłuchany, wpatrywał się w swoją wybrankę. Miał ochotę nawet tu i teraz, przy wszystkich przytulić ją i całować. Inga wyglądała przepięknie w krótkiej, błękitnej jak jej oczy sukience z wiązaną wielokolorowych frezji w rękę. Na szkarłatnej poduszeczce nie było już dwóch wąskich złotych obrączek. Lśniły już na ich prawych dłoniach.

Nagle otworzyły się wielkie, ciężkie drewniane drzwi z wielkim żelaznym zamkiem. W progu stanął starszy, wysoki, siwy, jeszcze przystojny mężczyzna w ciemnym garniturze z kapeluszem w lewym rękę i brązową laseczką w prawym.

Wszyscy odwrócili się, spoglądając na spóźnionego gościa.

Inga uradowana szepnęła po niemiecku – Dziadku, jednak przyjechałeś...

Drzwi zatrzasnęły się z hukiem. Jednocześnie pod ołtarzem rozległ się łomot padającego ciała. Odgłos był głuchy, wytłumiony przez gruby, ozdobny dywan. Ksiądz Adam, pobladły trzymał się za serce. Zbielałe usta poruszały się bezgłośnie.

Zapanowała grobowa cisza. Dopiero teraz organista przestał grać...

Łukasz z ministrantem podbiegł i podtrzymał chwiejącą się głowę staruszka.

Usłyszał tylko wyszeptane z wielkim trudem dwa słowa – to on...

Na bieluteńkim ornacie pojawiła się szkarłatna plama tworząca dziwny wzór. Czy to było wino z kielicha czy krew?

Inga stała w bezruchu. Wiązanka wypadła jej z dłoni i poturlała się pod ołtarz. Szlochała patrząc raz na księdza Adama, raz na dziadka Petera, który pośpiesznie wspierając się na laseczce wybiegł z kościoła, krzycząc głośno po niemiecku - przeklęta wojna!

Ptaki ze strachem zerwały się z drzew przed kościołem. Wiatr szarpnął zielonymi liśćmi.

W oddali słyhać było cichy jeszcze odgłos sygnału karetki, po którą zadzwonił ktoś z gości.

Przerażonych weselnych gości.

Karetką zatrzymała się z piskiem opon.

Zapanowała cisza.



Niebieskie migające światło tworzyło rozbłyski na parującym od gorąca asfalcie. Odgłos sygnału karetki rozbijał się o przydrożne drzewa i rozchodził po polach.

W środku pochylona lekarka starała się wbić igłę kroplówki. Przechyły, podskoki, zakręty...

- Wolniej, spokojniej - rzuciła do kierowcy. Igła weszła wreszcie! Krople szkarłatnej krwi utworzyły kolejny, dziwny wzór na bieli ubrania.

Płyn zaczął się sączyć.

- Teraz gaz już do dechy – kierowca usłyszał kolejne polecenie – najszybciej jak tylko można! Na bladej twarzy pacjenta perlił się zimny pot. Starał się coś wyszeptać. Jednak ból i próby złapania głębszego oddechu uniemożliwiały to.

- Jak się pan nazywa?

Lekarka potrząsała dłonią mężczyzny.

- Pamięta pan swoje imię? Proszę nie zasypiać, proszę...

Nazywam się? Zdziwiony myślał. Przecież mam jakieś imię! Jakie?

- Pamięta pan, co się stało?

Gdzie ja jestem? Z wielkim trudem podnosił powieki. Oddychał ciężko.

Co oni ze mną robią?

Wyłączcie tę syrenę, bo pęknie mi głowa – starał się powiedzieć ale usta nie układały się w słowa.

Myśli kołatały się, zrywały jak przerażone ptaki. Przerażone jak on. Gdzie ja jestem?

- Pani doktor jeszcze 5 minut i będziemy w szpitalu - krzyknął kierowca.

Ten głos jakby z jakiegoś tunelu, trochę ocucił mężczyznę. Nazywam się – zaczął – nazywam się – szeptał i znów osłabł.

Doktor zastanowiła się – wylew czy udar? – zaraz zrobimy badania. Szybciej! – myślała.

Spojrzała na kartę. Wzrok zatrzymał się na wieku zapisanym na karcie. Dziury na drodze, przechyły nie pozwalały dokładnie przeczytać.

Ile? O Boże przecież on ma dopiero 28 lat!

Pochyliła się nad nim.

- Nazywam się Łuukkasz, Łukasz Drohomirecki... - wyszeptał z trudem mężczyzna.

Lekarka zerknęła na kartę. Zgadza się.

Karetką zatrzymała się z piskiem opon.

Zapanowała cisza.

Co łączy te dwie opowieści?

Tak Łukasz. Oczywiście Łukasz. Ale nie tylko...

Łączy je miejsce na ziemi, ukochane dla dwóch narodów.

Dla jednych Warmia.

Dla drugich *Ermland*.

Wbrew pozorom łączy je także wojna. Tak ta straszna wojna, o której opowiadają rodzice i dziadkowie.

Chociaż... jedni opowiadają, inni starają się nie mówić o niej wprost.

U jednych i u drugich pojawiają się jednak na samo wspomnienie łzy.

Takie same i w piwnych i błękitnych oczach. Takie same gorzkie łzy.

Czy miłość Niemki i Polaka może te łzy osuszyć?

Zobaczmy...

**Opowiadanie mazurskie - konkursowe "Lubię
czytać" i Wydawnictwa Elipsa.
Wygrana książka Kasi Enerlich "Czarodziejka jezior".**

Moje najwspanialsze mazurskie wspomnienie ma dzisiaj siwe włosy, na imię Beata i nadal jest dla mnie najpiękniejsza. Nie była to Beata z augustowskiego Albatrosa co prawda ale spod mazurskiego Pasymia. Dawno, kiedy ją poznałem była ciemnowłosą, ciągle śmiejącą się piękną młodką. Siłą nieomal, ze względów rodzinnych przesiedloną na Mazowsze pojezierzanką. Leśniczanką wychowaną w środku kniei, wśróddzikiego zwierza. To dzięki niej poznawałem dokładnie Mazury. Warmię. Dzisiaj jak to wspominam, jak to wspominamy to wydaje nam się, że to „przesiedlenie” było najlepszym co mogło nas spotkać. To dzięki temu zanurzałem się w soczystej zieleni, zanurzałem w niebieskości jezior, zanurzałem w szkarłacie miłości. To z Nią po raz pierwszy spacerowałem po Olsztynie. Po zimowym, śnieżnym Olsztynie. Ach, jak podobali mi się oboje, miasto i Ona w białej scenerii a co dopiero później w letniej. Wpatrywałem się godzinami w Łynę, w zamek, w Jej oczy. To z nią, patrząc przez bramę pokochałem w prześwicie tańczącego słońca, olsztyńską starówkę. To tam zakochałem się w niej...Chociaż oboje mieszkaliśmy wtedy na Mazowszu ciągnęło nas na Mazury. Ja dopiero rozkochałem się w tej krainie, Ona utrwałała w sobie tę miłość. Później już tak się wszystko pomieszało, że wyszła z tego nasza wielka orgia. Mazowiecko mazurska. Każdą wolną od nauki i domowych zajęć chwilę, spędzaliśmy w środku lasu nad czystym, przepięknym jeziorem. Oj, jak dziś śmiejemy się z dziwnego, na pewno nie prostego toru naszej łódki. Wszak uczyłem się wiosłować patrząc na zielony, lesisty brzeg. Szuwary. Fale. Odbłyśki słońca. Kółka na wodzie, pluski ryb. Patrząc na Jej długie ciemne włosy. Poruszane, rozwiewane przez wiatr... Jak kochałem wodę jeziora, ochłodzenie rozgrzanego młodzieńczego ciała. Rozgrzanego nie tylko od mazurskiego słońca. Jak kochałem tę wodę za to, że mogłem w niej bezkarnie, pod pozorem nauki pływania (bo paradoksalnie moja pojezierzanka nie umiała pływać) dotknąć delikatnie Jej ciała. Ach jak dziś wspominam tę opływającą nas krystalicznie czystą wodę!

Ach! Na Mazurach pierwszy raz (ja miastowy chłopak) widziałem z bliska sarnę. Co tam sarnę! Całe stado. W biegu, w szarych sukniach. Na Mazurach poczułem co to znaczy, że włosy mogą stanąć dęba (teraz już nie mam problemu z włosami hmmm trochę ich brak). Dzik wielki jak czołg (tak mi się wydawało) pochrumkał i przespacerował bliźutko, popatrzysz wcześniej na mnie i jak wydawało mi się wtedy, mrugnawszy do mnie okiem znad okazałych szabel. Na Mazurach złowiłem swoją pierwszą rybę. Maleńka ukleja w moich wspomnieniach urasta do wielkości rekina. Na Mazurach zbierałem też (może nie pierwszy raz) z zadowoleniem grzyby. Po prostu zbierałem wszystko, no może prawie wszystko, te piękne czerwone z białymi kropeczkami odpuszczałem sobie. Mogłem tak kosić bo było na Mazurach grzybów o niebo więcej niż gdzie indziej i przede wszystkim miał kto je bezpiecznie przebierać. Mój mazursko-warmiński anioł stróż. Chociaż wydawało mi się że wszędzie jest tak samo pięknie, to na Mazurach poczułem po raz pierwszy jak naprawdę miękki może być mech, jak śpiewa wiatr w gałęziach sosen. Bo to na Mazurach poczułem po raz pierwszy jaka miękka była Jej skóra, jaką muzyką może stać się Jej oddech... Teraz mieszkam na stałe tu gdzie się zakochałem, z tą która mnie w tej ziemi rozkochała i Kocham je obie ciągle i bezustannie. Nawet kiedyś, jak na zawsze pod zamkniętymi powiekami, znikną mi z mazurskiego nieba najbliższe z najbliższych na świecie chmur... też tutaj pozostanę z najwspanialszymi wspomnieniami. Wspomnieniami których nic mi nie jest w stanie odebrać...

Waldemar S.

Dzisiaj napiszę co myślę o Twojej pułapce Jolu, hmm oczywiście „Pułapce nowego roku” i Tobie (Jola Kwiatkowska).

Czytałem dwie książki jednocześnie „Pułapkę...” i „Przewrotność prawdy” o drugiej już wcześniej Ci pisałem... Dopiero po przeczytaniu obu ułożyłem sobie wszystko w całość. Bo jedna z drugą jest według mnie związana bardzo, bardzo. Dorota tańczy z Elwirą. Elwira wiruje z Dorotą, Robertem, Wacławem. Czy w tańcu makabre, tańcu chochoła? Na pewno trzymają się za ręce... Czytałem „Pułapkę...”, zagłębiałem się w nią mając na oczach klapki które sobie stworzyłem sam ale i wiele osób mogło też tak robić. Z zachowań autorki na FB, na blogach w wywiadzie radiowym, z angażowania się w hmm „projekty” 50+ wnioskowałem iż pisze dla osób hmmm starszych, dojrzałych, ...+. Jej „jesienny koktajl” wydawał mi się to podkreślać aż do dziś. Dziś pojąłem więcej niż czytałem dotąd między wierszami. Dziś pojąłem że Jej książki są i dla tych troszkę starszych (sam ze względu na lecące latka już albo niedługo... hi hi) ale przede wszystkim są dla młodych. Dojrzałych. Dorosłych. Zagonionych. Zaganianych. Zagnanych. Zagnanych w kozi róg. Biegnących w wyścigu szczurów.

Ludzie! Młodzi ludzie! Czytajcie książki Joli teraz! Nie na emeryturze albo szykując się do niej, ale teraz. Nie kupujcie ich w prezencie rodzicom ale sobie! Czytajcie kiedy macie najwięcej sił aby mieć czas. Dla siebie! Aby potem nie żałować że czas tak szybko płynie! Że tak szybko upłynął. Z tych książek płynie pochwała życia (nie jakby się mogło wydawać emeryckiego czekania na śmierć), życia wesołego, mądrego, pełnego, czasem lubieżnego również hi hi. Zawsze po lekturze jakiejś książki zastanawiam się co autor miał na myśli hi hi. Dla mnie Jola przekazała myśl bardzo ważną! Żyj teraz! Nie miej czasu na upływający czas.

PS: niniejszym oświadczam iż do przeczytania jakiejś następnej książki Joli nie napiszę już nic o w/w hi hi aby uniknąć plotek o zauroczeniu „czerwoną” targową sukienką hmmm albo jej zawartością hi hi.

Jolu (Jolanta Kwiatkowska) samaś chciała to masz.

„Przewrotność dobra” hmm już sam tytuł jest akuraty. Treść przednia. Zakończenie nieoczekiwane (no może troszkę... jak szykowała listę gości hmmm ciii).

Książka zmusza, nie złe słowo, powoduje myślenie, czucie, wczucie, przeżywanie. Wierzący będzie miał chwile zwątpienia (czy czytać...), niewierzący utwierdzi się z w zaparciu. Seksomaniak znajdzie coś dla siebie, udający „poprawnego” miejsce do spluwania – a fe i będzie dalej z wypiekami na twarzy czytał oglądając się przez ramię.

Dobry człowiek zwątpi w swe dobro a niedobry może zamyśli? Przecież kiedyś powiedziano że wystarczy aby wszyscy dobrzy nic nie zrobili a zło bez niczyjej pomocy zatryumfuje!

Ja (jak te z Twoich książek Jolu które już czytałem) tę książkę smakowałem powoli. Nie w jedną noc (bo to byłaby zbrodnia) - rankiem musiałbym zacząć od nowa. Czytałem, wracałem, zastanawiałem się, wczuwałem. Modliłem aby był to li tylko wytwór (powinienem napisać chorej hi hi) wyobraźni. Powtarzałem sobie nie wierz w to co czytasz. To tylko książka! Ale czy tylko? Czy wokół nas nie zdarzają się tacy ludzie (może nie z tak nagromadzonymi w jednym miejscu przeżyciami). Zdarzają się. Piją. Biją. Kłaniają. Modlą. Dulszczą...

Ja w czasie czytania dziękowałem Bogu, że miałem normalny dom! Ja w czasie czytania przypominałem sobie chłopaka ze szkoły, bitego codziennie, latami. Za nic. Bo akurat on. Bo akurat nie ja. Bo akurat nie mnie. I co z tego, że ja nie biłem. Tak jak wszyscy wokół wiedzieli, wiedziałem i ja. Czy jestem? Byłem? Mniejszym skurwysynem niż ci którzy go bili? Czy byłem dobry, że nie biłem? Takie pytania i takie wspomnienia może wywołać lektura tej książki. I może to było jej dla mnie przesłanie.

Nie wiem jaki był zamysł Joli Kwiatkowskiej w stosunku do nas czytelników. Nie wiem ile osób polubi je. Jolę. Dorotę. Nie wiem ile osób je znienawidzi i ciśnie książką o ścianę. Ja wiem, że w potoku dobrej literatury na półkach ta płynie dla mnie środkiem, nurtem. Dla mnie jest jedną z najlepszych pozycji jakie ostatnio (wszystkich?) czytałem.

Analogia

Tak dotknąłem mojej ulubionej półki..., sięgnąłem na chybił trafił (choć nic nie dzieje się przypadkiem) po „...Błękitny księżyc...”, otworzyłem w środku i... zdałem sobie sprawę z pewnej analogii. Kiedyś napisałem kim jest dla mnie święty Mikołaj (zadanie konkursowe – nie wygrałem nic niestety) i dzisiaj skojarzyłem Twoją bohaterkę, Basię i jej pragnienie, poszukiwanie aby jej faceci, partnerzy, kochankowie mieli ciemne oczy tylko to i aż to... Pozdrawiam Cię Kasiu E. przedświątecznie... jeszcze przedświątecznie...

Kim jest dla mnie święty Mikołaj? Hmm, ucieleśnieniem bezpieczeństwa, szczęśliwego dzieciństwa, domu i świąt, po prostu świąt. Świąt, świąt, świąt!!!. Choć jestem już...hmm bardzo dorosły, to postać Mikołaja powoduje kanonadę wspomnień najwspanialszego okresu dla dzieci i dorosłych. Wspomnień wzrokowych, bo dom dzieciństwa, choinka, bombki, lampki, wata (bo kto kiedyś słyszał o sztucznym śniegu). Wspomnień słuchowych, bo i kolędy i szelest papieru zrywanego z prezentów, krzątanie i stukanie garnków więc niech mi ktoś powie, że odgłos bulgotania w garze ze świątecznym bigosem wtedy jest taki sam jak z najwspanialszym bigosem niedzielnym teraz. Nigdy w życiu. I najważniejsze z najważniejszych - Mikołaj pozwala mi wspomnieć zapachy. Choć moja żona cudownie gospodaruje, gotuje to jednak... Zapachy świąteczne to na przykład ten dawny bigos (może inna była wtedy kapusta?), to świerk (czyżby wtedy była inna żywica?) i perfumy Mamy. Zapach perfum Mamy chociaż od kilku lat Jej już nie ma, takich zwykłych perfum, normalnych „Być może”. Tym wszystkim jest dla mnie Mikołaj. Dlatego teraz, kiedy mijam gdzieś czerwono ubranego włochoatego grubasa to zwyczajnie pociągam nosem i marzę. Czy poczuje jeszcze kiedyś te same zapachy...? Być może...

Sosnowe dziedzictwo, Pensjonat Sosnówka Maria Ulatowska

Drogie Mario i Jolu, piszę do Was obu, bo obu obiecałem solennie zdać relację z moich przemyśleń po przeczytaniu "Sosnówek". Jak wspominałem dzisiaj Marii wpis taki uczyniłem w połowie czerwca na "ręce" Was obu niestety zanikł on na FB. Nie wiem czy to się zdarza często - ja spotykam się z taką sytuacją pierwszy raz. Co ciekawe obie strony oglądały się na siebie (nieomal jak żuraw na czapkę (-:). Wy czekałyście na recenzję ja na recenzję recenzji. Ja szczerze mówiąc "obrażałem" się na brak jakiegokolwiek reakcji - tłumacząc sobie iż pyłkiem jestem na klawiaturze życia pisarek (-: Teraz już wszystko wiemy więc postaram się odnowić opis (tamten jednakowoż był niejako na gorąco...)

"Sosnówki" obie czyta się dobrze, miło. Temat jest mi bliski szalenie bo i turystyka może nie w odcieniu agro ale zawsze, bo i dużo przyrody jak lubimy, bo zwierzaki fajne i bohaterowie jak z życia (aczkolwiek niektóre postacie i sytuacje trącą fantastyką - jednakże nie jest to reportaż a powieść). Główna bohaterka przez powarżanie imienia Anna i częste retrospekcje mieszała mi się ale czytałem głównie nocami i po ciężkim dniu więc miały / miałem prawo. Bliskie mi były tematy harcerskie i powstańcze (nawet ulica była chyba Janka Bytnara? - czyli gdzieś koło Odyńca, Woronicza ale już nie pomnę). Bliskie mi były romanse (teraz to już jestem ustatkowany żonkoś ale kiedyś to... (-:). Fantastyka zaś to fachowcy fachowi i niezbyt często nawalający, terminowi itp itd. A już nasz malarz to cud. I modłę się aby miał swój pierwowzór a nie był li tylko wymyślony gdyż przywracałby wiarę w człowieka. Sam znam dość dokładnie podobną sytuację gdy podana ręką po 1,5 roku "rodzinnej" atmosfery została może nie pokąsana ale podeptana? I 1,5 roku wyciągania z oparów alkoholu spowodowały nie odwyk ale tak szalony zanik alkoholu we krwi iż aby "przeżyć" trzeba było nieomal dokonać transfuzji z cysterny Polmosu i g...o (nie miałem na myśli gucio) z wychowywania i tłumaczenia. Stok jest do tego aby się stoczyć a nie mozolnie podchodzić - taka dziwna mentalność. Dobrze iż w książce wszystko się dobrze kończy ale od tego są książki. Co do romansów i ślubu to miło się

czekało kto z kim, choć początkowo wszyscy pewnie twardo obstawiają weterynarza.

Ocen ogólnych nie stawiam. Krótka było fajnie. Pewnie przeczytam sobie jeszcze raz (szczególnie iż będąc po udarku pewne rzeczy jednak muszę odświeżać). Stawiam (zamiast ocen) za to na naszą ulubioną półkę obok Gosi Kalicińskiej, Kasi Enerlich, Ferencza Mate i Frances Mayes, stoi tam również Peter Mayle ale na samym końcu. Ufam wielce iż kiedyś stanie tam również jedna może kilka książek mojego bazgrołstwa o tym co w trawie piszczy w Ostrowiu Kierwińskim. Ale to już wtedy Wy będziecie się nad nią pastwić. Pozdrawiam. Waldek. Oczywiście z Beą



Ja i Oni

Czytałem książki Joli Kwiatkowskiej, czytałem książki Jolanty Kwiatkowskiej teraz miała być Joleczki Kwiatkowskiej i... Była. Inna niż poprzednie i jakże podobna. Marzycielska i twardo stąpająca. Zabawna do łez i do bólu. Filozoficzna i codzienna. Bezpośrednia i z zawijasami.

Dla mnie (może że płęć nie piękna) nie do przeczytania w jedną noc. Lubię ją smakować, wracać, wczytywać się, zastanawiać się. Lubię ją czytać nocą. Bo wtedy wychodzą z niej demony? Jak z życia głównej bohaterki? Lubię czytać ją, rozszyfrowywać zbitki słów, podteksty – tego tam nie brakuje.

Ślimak, ślimak pokaż rogi dam ci serca na pierogi. Pisane z sercem...

Pisz następne, zaskakuj nas czytelników.

Czekam – choć najbardziej (Ty to wiesz bez słów) czekam na Jolę i nową Dorotę. Z Krystyną w tle oczywiście.

Czytajcie książki Jolanty Kwiatkowskiej bo to nie są takie sobie zwykłe czytała!



Ze Zbioru opowiadań Czytelników bloga Magdy

Kordel „Gospoda „Pod choinką”.

Waldemar Seferyński 10.11.2013

Święta to czas magiczny...

Pamiętasz nasze pierwsze święta? Pamiętasz naszą pierwszą wigilię? To przecież było tak niedawno...

Tylko my, Babcia – niech Jej ziemia lekką będzie, koty i pies.

Pamiętasz te zapachy? Choina pachnąca hmm, sobą. Zielenią, Żywicą. Iglami. Jabłkami czerwonymi co na niej wisały. Między brązowymi, korzennymi piernikami wisały. Między kilkoma naszymi pierwszymi bombkami wisały...

Pamiętasz ciepło kominka, światło, trzask drewna, dym?

Pamiętasz zapach ciast? Potraw. Więcej niż dwunastu. Pamiętasz jak mieszały się te zapachy. Naszej i Twojej kuchni. Polskiej i niemieckiej.

Cudowna, dziwna wigilia. Pierwsza. Pierwsza wspólna.

Ile musieliśmy przejść by razem być. Na co dzień i od święta.

Ile uprzedzeń i ile miłości. Ile szczęścia i ile przykrości. Ile musieliśmy z siebie dać, ile musieliśmy odrzucić, porzucić... Żeby być razem! Szczęśliwi.

*

My, opłatek i Bóg.

Biały obrus, sianko, wypolerowana zastawa, cudowne potrawy. Świerk.

Świąteczka. Czerwone. Białe. Żółte. I nawet niebieskie.

Kolędy. Cicha noc. Stille nacht. Kolędy... Pamiętasz jak się śmieliśmy gdy chciałaś śpiewać je po polsku. Prawie nie znałaś jeszcze języka a chciałaś. Dla mnie...

Cudowne dni, cudowne lata i kolejne święta i kolejne i kolejne. Ale najbardziej pamiętam te pierwsze.

Miałaś wtedy na sobie – pamiętam dokładnie – błękitną sukienkę. Zalotnie pachniałaś tym swoim ulubionym jaśminem, jak się pięknie komponował z każdym zapachem świątecznego domu. Cudnie odrzucałaś z czoła kosmyki włosów w kolorze lnu. Moja piękna blondyna. Moja kochana. Moja piękna. Moja żona. Od niedawna żona...

*

Zasypało wszystkie ścieżki, pola i las. Dom dostał od natury białą puchatą czapę. Śnieg zasypał też naszą drogę. Pamiętasz ile czasu przebijaliśmy się naszą terenówką do asfaltu. Ale warto było. Nasza pierwsza Pasterka. Noc.

Klasztor. Msza. Cudowny śpiew. Kolędy. Podzięką za narodziny Boga. Za życie.

Pamiętasz jak zostawiliśmy samochód u sąsiada i szliśmy śmiejąc się, całując, tuląc chyba ze dwie godziny. W blasku księżycy, w rozbłyskach gwiazd na niebie, wśród drobniutkich białych płatków. Tarzaliśmy się w śniegu jak wariaci. Jak najszczęśliwsi wariaci na świecie! Byliśmy mokrzy od śniegu, od miłości. Gdy dotarliśmy do domu... oj gdy dotarliśmy do domu... Kochaliśmy się długo, bardzo długo. W białej jak śnieg pościeli... Ciepłej, mięciutkiej... Rozwiązaliśmy symboliczną kokardę i podarowaliśmy się sobie nawzajem jak najpiękniejszy prezent.

Później leżeliśmy do rana bez snu, bez słów. Z głowami na swoich poduszkach, wpatrzeni w oczy swoje.

W zwierciadła dusz.

*

Pamiętasz naszą codzienność? Babcię gdy była z nami? Pamiętasz jak Jej zabrakło? Zostaliśmy sami. Dla siebie.

Dwuosobowa rodzina. W naszym domu. Na Warmii.

Codziennosc. Praca. Codziennosc. Zdrowie. Praca. Choroba. Poranna kawa. Praca. Modlitwa. Codziennosc. Najwspanialsza codzienność. Własna. We dwoje. Ze sobą.

Zawsze mogąca na siebie liczyć dwójka. Choć język płatał nam czasem figle rozumieliśmy się przecież bez słów. Codziennie.

Codziennosc pensjonatu. Codziennosc sianokosów. Codziennosc karmienia zwierząt i codzienność żywienia gości. Codziennosc sadzenia. Codziennosc odpoczywania. Codziennosc, nie rutyna. Raj.

Ale to nie pustynia. Akceptacja i jej brak. Pamiętasz jak ludzie mówili:

- Niemka.

- Czego tutaj chce.

- Niepotrzebna nam tutaj.

O ile trudniejsza była nasza miłość. Trudniejsza nasza codzienność. Pijak mógł być pijakiem. Złodziej złodziejem. Brutal mógł dzień i noc bić żonę i dzieci. Ale to byli swojacy. A Ty byłaś dla wszystkich obca! No może prawie dla wszystkich. Coraz lepiej mówiłaś po polsku. Coraz więcej rozumiałaś z tekstów rzucanych za plecami...

Przekonali się. Przekonaliśmy wszystkich. No może prawie wszystkich.

Nasza miłość przewycięzała wszystko. Prawie wszystko...

*

Świerk.

Światełka.

Czerwone. Białe. Żółte. I nawet niebieskie.

Zapaliłaś.

Jak pięknie kołyszą się. Jakie rzucają cienie. Przez świerk. Łukasz...
Wracaj do domu, zimno jest. Znów nie masz na głowie czapki. Włosy przyprószył ci śnieg...

Światełka rzucają cień po alejkach, po napisach, po kamieniach.
Niedługo zablýśnie pierwsza gwiazda.

Trzeba wracać do domu.

*

- Dobry wieczór Pani Ingo. Szczęśliwych świąt.

A. To para z sąsiedniej wsi, przypomniałaś sobie.

Skinęłaś głowę. Odchodząc usłyszałaś ciche – a co miałam jej powiedzieć? że może wigilia u nas? jak będziemy rozmawiać? o czym? co miałam powiedzieć? no co?

Szeptane. Myślane że bez zrozumienia.

*

Samochód stanął u sąsiada, jak wtedy... Powrót tym razem krócej trwał.

W domu nie było choiny. Nie pachniało zielenią, Żywicą. Igłami. Nie było jabłek. Czerwonych. Nie było brązowych, korzennych pierników. Bombek nie było też...

Nie paliło się w kominku. Nie było potraw. Dwunastu. Dziesięciu. Pięciu.

Jednej.

Był opłatek i Bóg.

*

Jutro jeszcze będzie święto. I pojutrze. A potem codzienność. Aż do końca kalendarza, aż do końca...

*

Na poduszce obok swojej położyłaś opłatek.

- Dobranoc Kochanie. Dobranoc Łukasz. Szczęśliwych świąt.

Leżałaś długo bez słów wpatrzona w kruchą biel. Jak w moje oczy. Zasnęłaś.

Słyszać było tylko Twój oddech. Może prawie tylko...

- Dobranoc Kochanie. Dobranoc Ingo. Szczęśliwych świąt.

*

Święta to magiczny czas... Nie jednakowy dla wszystkich...

Waldemar Seferyński 17.11.2013

Świąteczny konkurs...

Teraz na mnie kolej? Opowieść wigilijna? Po opłatku, po kolacji, przy kominku. Pogaduchy. Konkurs trwa dalej? No tak, wszyscy już mówili. Tylko się nie śmieJCie ze staruszka hi hi. Ciekawe kto zostanie królem opowiadań. A więc... zapatrzyłem się w biel za oknem, zamyśliłem. Sapnałem i zacząłem. Mówiłem a oni z początku jedli jeszcze, kręci się i słuchali jakby przy okazji ale z upływem czasu wsłuchiwali się z coraz większym zaciekawieniem... Miło mi było opowiadać.

*

Wiele lat było nam pod górkę, czasem raczej pod wozem niż na wozie ale teraz jest już inaczej. Wiele się od tamtego czasu zmieniło. Na lepsze.

A było to tak... Kilka lat temu nic nie zapowiadało tak ogromnego załamania pogody. Wiadomo zima, śnieg, wiatr i mróz. No przecież był grudzień. Zima. To jak miało by być? Gorąco? Zima... znów zapatrzyłem się w dal za oknem. W dzień wigilii tego roku rankiem śnieg sypał jak gdyby nigdy nic ale z każdą godziną, ba! z każdą minutą sypał coraz mocniej i mocniej. Później zerwał się wiatr. Mróz też stawał się coraz większy a właściwie mniejszy – zaśmiałem się – temperatura był a niższa, spadała i spadała. Już wiedziałem że nie będzie dobrze...

Czekałem na twój powrót do domu. Pamiętasz Agatko? Pojechałaś na początku grudnia w nagłe odwiedziny. Mama. Niby zwykłe przeziębienie zamieniło się w zapalenie płuc. Później szpital, komplikacje. Wszystko udało się jednak ułożyć załagodzić. Musiałaś, mogłaś pomóc tam bo wiedziałaś że tutaj, dam sobie ze wszystkim radę. Wiele już przyszykowałaś, resztę miałem zrobić sam. Ze względu na gości którzy zarezerwowali świąteczny pobyt w naszym pensjonacie i już opanowaną sytuację u Mamy miałaś wrócić w samą wigilię. Autobusem z Warszawy. Goście mieli dojechać z Gdańska i Bydgoszczy. Czekałem na wszystkich. Wyglądałem za okno, słuchałem Radia Olsztyn i denerwowałem się coraz bardziej. Wiadomości o problemach na drogach były coraz częstsze, jak ciężkie chmury gęstniał głos spikera, nowe wiadomości niepokoiły mnie coraz bardziej. Jednak trochę uspokoił mnie widok pługa śnieżnego na naszej drodze. Przejechał powolutku nieopodał domu. Wybiegłem szybko aby złożyć kierowcy życzenia i wepchnąć mu za pazuchę flaszeczkę nalewki. Na święta rzecz jasna, nie w czasie pracy oczywiście. Zawrócił i pojechał dalej. Jeszcze wiele mniejszych dróg miał do odsnieżenia. Spieszył się. Rodzina czekała na niego. Wiadomo święta!

Czekałem i ja. Czekał dom pełen świątecznych zapachów. Zapachów kuchni. Zapachu choinki. Zapachu kominka. Czechało ciepło domu. Ciepło rodzinne. Wiadomo pensjonat... Wiadomo dom... Czekałem na ciebie Agatko, na mój cud...

Ale robiło się coraz gorzej ale oszukiwałem się. Jeśli porządnie odśnieżyli pod domem to co dopiero zrobią wielkie jak smoki pługi pracujące na przelotowych drogach. Czekałem. Ale śnieg i wiatr nie!

Zakrzątany, zabiegany po kilku godzinach musiałem wyjść na dwór. Na co? Na dwór? To nie był dwór! To był potwór!!! Biały ogromny, puchaty jak polarny niedźwiedź. Wył, jęczał, wił się. Śnieg był wszędzie. Niedawno odśnieżona droga przypomniała hmmm nieodśnieżoną drogę? No dało się pewnie jeszcze przejechać ale co będzie za chwilę, za parę godzin? I wtedy rozdzwoniły się telefony! Jak na komendę jeden po drugim od ciebie, że wyjazd twojego autobusu odwołany bo drogi zablokowane, bo pługi nie nadążają, bo lepiej nie utknąć gdzieś w zaspach. W szczerym polu. Jak wiele innych samochodów. Bo firma autobusowa podstawy jutro po dwa autokary i wrócisz teraz do rodziców a do nas dojedziesz nazajutrz. Prognozy są lepsze na jutro i sytuacja drogowa pewnie będzie już opanowana. Cóż nie można nic poradzić na takie ogromne załamanie pogody. Cóż? co mieliśmy zrobić? Złożyliśmy sobie życzenia przez telefon. Pamiętasz kochana? Obiecałem, że ze wszystkim dam sobie radę i tyle. Czy można było więcej. Ledwie rozłączyliśmy się a odezwał się telefon od Państwa z Bydgoszczy. I co? Że drogi zablokowane, że pługi nie nadążają, mnóstwo samochodów utknęło w zaspach. W szczerym polu. Dojadą jutro. Przedłużą pobyt może do sylwestra. Prognozy są lepsze na jutro i sytuacja pewnie będzie już opanowana. Cóż nie można nic poradzić na takie ogromne załamanie pogody. He, skądś znałem już ten tekst. Cóż mieliśmy zrobić. Złożyliśmy sobie życzenia przez telefon. I... tak, nie śmiećcie się! Mnie wtedy nie było do śmiechu! Tak! Za chwilę po rozłączeniu. Zadzwoił telefon. Zadzwoił to złe słowo. Nie śmiećcie się. Tak, odezwały się tony White Christmas. Dobrze wiecie, że co roku w grudniu zmieniam swój dzwonek na ten. No dobrze śmiećcie się... Telefon... Chórem już mówicie... kto dzwonił? Tak Państwo z Gdańska. Koniec śmiechów! Mnie do niego nie było! Miałem spędzić święta sam. No może nie całe. Tylko wigilię. No może nie sam. Z kotami, psem, kozami i resztą inwentarza... i wtedy... a nie zgadnicie!... co? telefon? Nooooo nie! Dzwonek tak, ale nie telefonu. Dzwonek do drzwi. Zaskoczeni? Ja też! A to szelmy, a to małpy! Niech ich dorwę! Tak sobie żartować. Dojechali żartownisie! Drogi, śniegi! Ja im dam żarty ze mnie! Otworzyłem i... A nie! Nie! Nie była to Agata. Gdańszczanie? Tez nie! Czyli? Hihi tez nie, nie bydgoszczanie. A, cicho siedzicie! A, nie ma więcej pomysłów? No! Proszę! Traktorzysta z pługiem? No bez przesady! A więc... a więc... teraz... teraz, poproszę o gorącą herbatę z cytryną. Muszę chwilę odetchnąć. Nie poganiajcie mnie. Muszę zwilżyć usta a wy wymyślajcie kto dzwonił.

Muszę odpocząć. Zasapałem się. Może się nawet zdrzemnę. Żartowałem. Nie krzyczcie tak! Zaraz będę opowiadał dalej.

*

Herbata parowała jeszcze gdy znów zacząłem snuć swoją opowieść. Jakże różną od innych opowieść wigilijną...

Otworzyłem drzwi a przed nimi nie była... już to mówiłem? Dobrze, a więc...

No już nie poganiajcie mnie, przed domem stała para młodych ludzi. Kobieta i mężczyzna, oboje około, hmmm, około dwudziestki, dwudziestu paru lat.

Normalni. Zagubieni. Zmęczeni. Przestraszeni.

Na podwórku stał samochód. Nawet nie terenowy. Bóg jeden wie jak udało im się dojechać do nas.

Szybko wpuściłem ich do domu. Zziębnięci. Zasapani. Zaczerwienieni na twarzach od mrozu.

Wysapali. Jechali do rodziny. Na początku trasa była normalna. Jechali hmmm, jechali to nieprecyzyjne słowo. Później przebijali się, byłoby właściwsze. Od zasy do zasy, od odcinka przetartego do zawianego, za ciężarówką za pługiem. Do przodu. Już było za daleko by zawrócić do domu. Jechali dalej. Aż do drogi gdzie zasy nie dały już jechać. Większość samochodów zawróciła. Ale oni już nie mogli. Skręcili w naszą drogę i widząc światła domu jechali z nadzieją...

Poprosiłem aby się rozebrali, usiedli przy kominku, przy choince a sam zacząłem szykować herbatę i ciepłe jedzenie. Kiedy wróciłem z tacą.

Wiedziałem już czemu z taką nadzieją jechali do naszego domu.

Bo dziewczyna była przy nadziei.

Powiedziała że jeszcze dwa tygodnie, dlatego zdecydowali się na wyjazd... ale przeliczyli się szpetnie. Nagle w czasie naszej rozmowy, podczas rozpoczynającej się chaotycznej trochę wieszki wigilijnej zaczęły się skurcze. Odeszły wody. Jezus, Maria!!! Zaczął się poród!

Wszystkie pokoje były przygotowane dla gości, nie było wolnego pokoju ale jakie to miało teraz znaczenie. Nam trzeba było teraz porodówki a nie pensjonatu. Janusz – jak się okazało tak miał na imię mężczyzna – zadzwonił z mojego telefonu na pogotowie ale wieści nie były optymistyczne. Okazało się że nie mają żadnych szans dojechać. Pług utknął. Straż tnie drzewa przewrócone pod ciężarem śniegu. Nie tylko u nas był problem, tak było w całej Polsce, ba w Europie. Na wielu drogach było podobnie jak u nas. Biało, baśniowo. Strasznie. Przenieśliśmy Mariannę – z kolei tak miała na imię kobieta – do naszej sypialni i cóż, oszczędzę wam dzieci szczegółów, odebraliśmy z Januszem poród. Bogu dzięki bez komplikacji, z pewną pomocą lekarza pogotowia podpowiadającego nam przez telefon.

Na świat przyszło dziecko.

Nie mieliśmy pieluszek, ubranek ale z tego co znaleźliśmy w twojej bieliźniarce Agatko stworzyliśmy najdziwniejszą wyprawkę na świecie.

*

W zamieszaniu nie podzieliliśmy się opłatkiem. Nie pojechałem, nie pojechaliśmy tego roku na Mszę pasterską do klasztoru w Stoczku - wszyscy zasłuchani wpatrywali się, czekali na ciąg dalszy - mieliśmy swoją własną, prywatną pasterkę w domu.

*

Mnie rozpierała duma. Janusz był szczęśliwy. Marianna wymęczona ale spokojna. Dziecko spało grzecznie przytulone do piersi matki. Chłopiec. Piękny, pomarszczony, maleńki chłopczyk. Czarnooki, czarnowłosy chłopczyk.

Noc upłynęła bez problemów. Ciemność i cisza przerywana była chwilami przez cichuteńkie kwilenie uspokajanego przez matkę dziecka. Wszystkie koty i nasz pies nie chciały leżeć w swoich legowiskach. Leżały przed progiem sypialni.

*

Bożonarodzeniowy poranek przywitał nas przepiękną pogodą. Bezwietrzną, bezopadową, nawet jakby cieplejszą. Biel była piękna, bajkowa. Cudowna. Zjedliśmy śniadanie. W takim dniu dla naszej trójki, o przepraszam czwórki wszystko było cudowne i świąteczne. Wszystko. Wszystko.

*

Na drodze widocznej daleko z okien poruszały się samochody. Wolno bo wolno ale swobodnie. Nasz droga dojazdowa też wyglądała dość przejezdnie. To co wczoraj zawiąło to dzisiaj zamiotło, jak to w przyrodzie.

Młodzi rodzice zebrali się. Bardzo mocno ucałowali, przytulali i dziękowali za pomoc. Postanowili pojechać dalej ale prosiłem aby wcześniej zajechali do lidzbarskiego szpitala na oddział porodowy. Sprawdzić zdrowie matki i dziecka. Wszak mnóstwo dzieci rodziło się w domach jednakże lepiej wszystko sprawdzić.

W pełni ubrani, stali w progu. Zaśmiali się że jeszcze nie wiedzą jak dadzą chłopcykowi na imię. Żegnali się ze mną ze łzami w oczach. Błogosławili mnie i gościnnie im dom. I wtedy dopiero... - cisza w pokoju jak makiem zasiał przecinana była tylko głosem oddechów. I co? i co? Kochani hmmm poproszę znów o herbatkę... yyyyy głos zawodu - no muszę chwilę odpocząć.

*

Po chwili odstawiłem na stolik filiżankę i znów zacząłem mówić, a wszyscy okrążając fotel wpatrzeni słuchali czekając co w opowieści nastąpi dalej. Kiedy żegnaliśmy się już wiedziałem co (choć nie zdawałem sobie wcześniej z tego sprawy) przyciągnęło podświadomie moją uwagę już wczoraj – zawiesiłem teatralnie głos – to... była... No co? - krzyknęli prawie wszyscy. To

była chusta w która owinięta była wczoraj Marianna a dzisiaj zastępowała becik dla maleństwa. Eeee, jęknęli zawiedzeni. Chusta, becik. I to było to? Eeeee. Czekałem spokojnie. Tylko ty Agatko w ciszy zastanawiasz się. Zamyśliłaś się. Szmer zawiedzonych powoli ucichł. I co było dalej, co z tą chustą? – zapytali. Była... - zacząłem - była z pięknym, delikatnym, misternym wzorem. Nigdy ci o tym nie mówiłem Agatko bo bałem się, że nie zrozumiesz. Uznasz mnie za wariata albo nawiedzonego dewota... - zwróciłem się do żony. Chusta Marianny była niebieska jak czyste niebo. Przerwałem, znów zapatrzył się w okno w ciemną, świąteczną noc. I co z tego? - krzyknęli.

Powiedziałem Januszowi i Mariannie, że taką samą, no prawie taką samą kupiłem dla żony na prezent. Tylko, że kupiłem zieloną. Taką samą, z takim samym wzorem, zieloną. Sprzedawca na bartoszyckim targu wśród różności miał tylko jedną jedyną taką chustę. I tylko zieloną.

Zapakowana w ozdobny papier z wielką kokardą czekała od tygodnia a teraz leżała już pod choinką.

Wyszliśmy z domu. Janusz troskliwie, na tylnym siedzeniu ulokował Mariannę z dzieckiem w niebieskim niby beciku, a sam zasiadł za kierownicą samochodu. Powoli jakby człapiąc jechali do drogi. Jeszcze na samym końcu zamrugali światłami. Mówiłem powoli ponownie to przeżywając...

Nie przerywając Agata wstała i wyszła z salonu. Wiedziałem gdzie idzie. Mówiłem dalej...

Niedługo po ich odjeździe zjechali się wszyscy do pensjonatu. Lidzbarska taksówka z Agatą i samochody gości. Po rozlokowaniu wszystkich zadzwoniłem do szpitala spytać o młodych ale ku mojemu zdziwieniu nikt taki nie zgłosił się do nich. Jeszcze zadzwoniłem na numer alarmowy aby sprawdzić czy nie mieli w okolicy jakiegoś wypadku i znów nikt nic nie wiedział. Rozmówcy słuchali mnie jak wariata. Może jednak moi goście zdecydowali się jechać od razu w dalszą drogę. Trudno. Przecież nie znałem ich numeru telefonu. Nie wiedziałem nawet czy mają telefon. Nawet nie znałem ich nazwiska. Nic o nich tak naprawdę nie wiedziałem.

*

Jednakże święta czas było zacząć. Chcąc nie chcąc w ten dzień dopiero, podczas obiadu podzieliliśmy się opłatkami i wyciągnęliśmy spod choinki prezenty. Śmiechu i radości było co nie miara. Szczególnie dla dzieci. Znów zawiesił głos...

Wtedy tamtego dnia Agata rozpakowała swoją paczuszkę a jaw pierwszej chwili nie zorientowałem się... Później to do mnie dotarło. Nigdy nic nie powiedziałem. Nic nie mówiłem aż do dziś. Czego? Co? - powiedzieli właściwie wszyscy jednocześnie...

I wtedy kiedy wszyscy pytali weszłaś ty. Moja piękna. Moja żona. Mój cud.

Weszłaś otulona chustą. Wszyscy z otwartymi z wrażenia ustami, z szeroko otwartymi zadziwionymi, niedowierzającymi oczami patrzyli w ciszy na ciebie. Nawet koty i pies też... One jednak chyba bez zadziwienia. Uśmiechnąłem się. Weszłaś w chuście...
w niebieskiej jak czyste niebo.
W niebieskiej chuście.



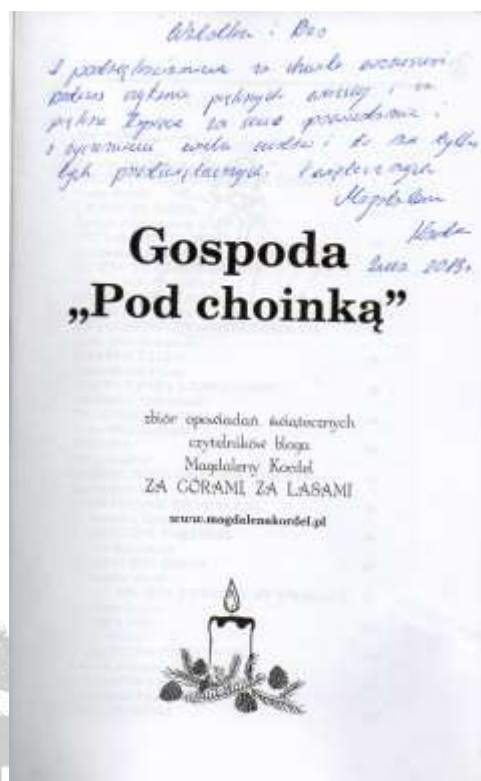
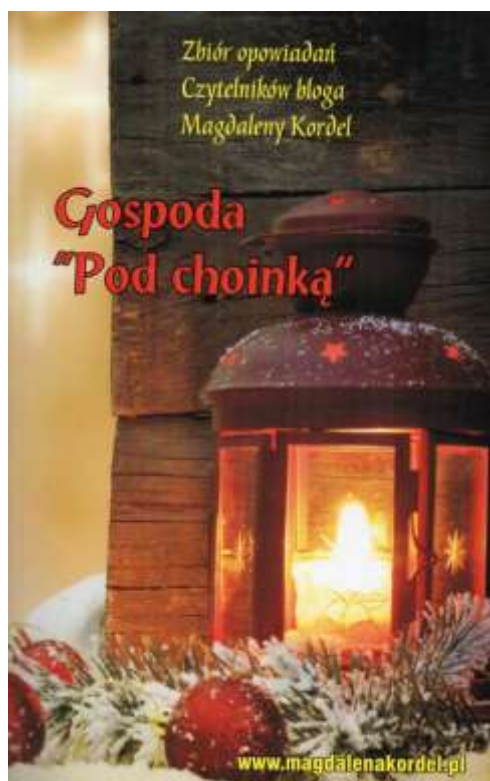
Posiada swój rozdział w zbiorze poezji „Słowa na miedzy przysiadły. Antologia poetów wsi” Marioli Platte.



Jego „Wspomnienie w formie listu do dawno nie widzianej przyjaciółki” znalazło się w publikacji „Pamiętniki agroturystyki” CDR w Krakowie.



W 2013 roku w publikacji Zbiór opowiadań Czytelników bloga Magdy Kordel „Gospoda „Pod choinką” znalazły się dwa jego opowiadania.



Waldemar Seferyński

Kierwiny 54

11-106 Kiwity

897660145

510655286

ostrowkierwinski@gmail.com

rocznik 1965

Prowadzi z żoną Beatą (córką leśnika) gospodarstwo agroturystyczne
<http://ostrowkierwinski.pl>

Siedlisko z ponad 400 letnią historią, położone na dawnej wyspie na nieistniejącym już jeziorze.

Określa siebie jako wsiowy z wyboru (wcześniej mieszczuch z Mazowsza) i tańczący z kozami (-: